POEZYE.

15

JÓZEF KOŚCIELSKI.

POEZYE.

1861 — 1882.

SERYA PIERWSZA.

KRAKÓW.
NAKŁAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1883.

KRAKÓW — W DRUKARNI WŁ. L. ANCZYCA i Sp.

MATCE

JEJ WŁASNOŚĆ

zwraca

Autor.

*
*   *

Wychodź, ranny siewco
Z siejbą na rozłogi,
Zstępuj, młody piewco
W zagród ludzkich progi.

*
*   *

Jeśli wejdzie ziarno
To ozłoci pole,
Jeśli zginie marno
Spulchni przecież rolę.

*
*   *

Śród ludzkiego gwaru
Choć się pieśń roztrwoni,
W dal, na skrzydłach czaru
Echo wiatr pogoni.

Z GÓR.

Z wiosną.

Porzuć miasto: nienapróżno
Maj się w nowe odział wdzięki;
A więc lutnię weź podróżną,
Kij i torbę weź do ręki.

* * *

Uczyniwszy znak zbawienia
Idź, kędy ci oko każe:
Jeszcze żyją gdzieś złudzenia,
Żyje miłość na obszarze.

* * *

A więc każdej bryłki szczątek,
Którą trącisz, depcząc ziemię,
Badaj, jakich w niej pamiątek,
Jakich pieśni wątek drzemie.

* * *

Może jaka łza złożyła,
Lub krwi kropla jéj istotę;
Może częścią grobu była,
Lub pokusy siała złote.

*
* *

Tyle wieków przeszło, tyle...
Żaden bryły nie naruszył,
Dziś twa stopa, marny pyle,
Dziś twój krok ją w nic rozkruszył,

*
* *

I rozniosą ją wędrowcy
Jako pył na kraju szaty
W jakiś świat nieznany, obcy,
I otrząsną gdzieś, — śród chaty.

*
* *

Żaden nawet nie przypomni
Gdzie przyodział się w tym pyle? —
Tam, gdzie modlą się potomni,
Czy na cichéj gdzieś mogile!...

*
* *

Tak i ciebie, proch po prochu
Pielgrzym weźmie w świat manowcem,
Aż się stanie tak po trochu
Cała ziemia twym grobowcem.

*
* *

A jeżeliś tu potomnym
Dobrze służył bytem całym,
Taki pogrzeb — nie za skromnym,
I grób taki — nie za małym.

* * *

Więc i piosnki, com w miłości
Z grobów biorąc — żywym śpiewał,
Razem z pyłem moich kości
Będzie pielgrzym w świat rozsiewał!

Wieczór w górach.

Wieczór rozpostarł oponę
Upstrzoną w gwiazdek seciny,
Co jak w koronkę wrobione
W dziwnym się plączą rysunku,
Jak lekki rąbek tkaniny,
Co matka zawiesza nisko
Tuż po ostatnim całunku,
Po nad uśpionéj dzieciny
Kołyską.

* * *

Pauza w sferycznéj harmonii;
Przestanek pełen oddźwięku.
Ton dyszy w świetle i woni·

Snać mistrz tej pieśni natury,
Co tonem grozy i lęku
Wnika do piersi człowieka,
Podniósł swe dłonie do góry...
A pieśń zawisła w rozjęku
I czeka.

*
* *

Cisza. Piętrzące się góry
Oplotłszy padoł w pierścienie,
Z szczyty, spowite we chmury
Jakby we srebrne zawoje,
Rzucają co dłuższe cienie
Na dolin niwy kwitnące,
Łamiąc się w dziwne zakroje
Stoją jak czyste sumienie: —
Milczące.

*
* *

Nagle śród świateł tysiąca
Gwiazda się jedna odrywa;
Morze ciemności roztrąca...
Ach, tak jéj pilno ze szczytów!
Ku ziemi spływa i spływa...
Rzekłbyś chaosu to hasła...
Aż za krawędzią granitów
Padła gdzieś w skalne ogniwa
I zgasła.

*
* *

Powiedź swym wzrokiem po niebie:
W gwiaździstym cisza orszaku;
Po siostry — gwiazdy pogrzebie
Ład się nie zmącił przedwieczny.
Że znikła, niema i znaku...
Gdzie lśniła — śledziłbyś próżno...
Tak jakby drogą szlak mleczny,
A ona była w zodyaku
Podróżną!

Pieśń wieczorna pielgrzyma.

Górą i dołem, jak drogi się wiją,
Czy liść nademną, czyli skwarne słońce,
Idę w kraj, w którym ideały żyją:
Tam drogi końce.

* * *

Choć ścieżka często i stroma, i wązka,
Zawsze dla ducha zdobycze znachodzę:
Czy kwiat, czy owoc, czy wrażeń gałązka,
Uszczknę po drodze.

* * *

Noc mię nie trwoży, pielgrzymki nie wstrzyma;
Bo i zmrok nowem mię światłem zbogaca:
To nie spoczynek natury olbrzyma,
Lecz cichsza praca.

* * *

Gdy ujrzę w ciemni gwiazdę spadającą
Myślę: to ziarno, co na ziemię zlata;
Z kosturem w dłoni idę za niknącą
Choć na kraj świata.

*
* *

Idei, która z niebios się wykradła,
Szukam śród puszczy, czy na niw kobiercu,
Czy to śród ludzi, — bo może upadła
W ludzkiem gdzie sercu.

*
* *

Dzisiaj czy jutro odnajdę ją snadnie,
Czy w myśli — kwiecie, czy w owocu — czynie,
Czy na gór szczycie, czy w przepaści na dnie...
Bo nic nie ginie.

*
* *

Niczem nie gardzić, — a wszystko miłować,
I w prawdę wierzyć, choć na chwilę zgasła,
Z prawdy i z piękna złotą tkankę snować,
To moje hasła!

Kwiaty po rosie.

Z świtem podróżne rzuciwszy rogoże,
Gdy w półśnie błogim świat jeszcze ujęty,
Kroczę pomiędzy rozsute w przestworze
Rosy dyamenty.

*
* *

Słońce ciekawie wyziera z nad szczytów,
I w każdej kropli promienie swe trwoni;
Świat cały zda się usnuty z błękitów,
Z blasku i woni.

*
* *

Nim ludzie wstaną, i wrzawą codzienną
O chleb — i sławę, wszechspokój rozgwarzą,
Kwiaty w tę pierwszą godzinę promienną
Żyją — i marzą.

*
* *

Te, które błyszczą kropelką w rozświcie,
Może za chwilę upadną w pokosie,
Więc jeszcze wonią dziękują za życie
Słońcu i rosie.

* * *

Pielgrzym w kałużę obraca swą nogą
Owe perełki, co w słońcu migocą:
Bo stopy ludzkie — co zniszczyć nie mogą,
Pewnie obłocą!

* * *

Szczęśliwe kwiaty! — śpiewajcie hymn woni
Do słońca barwą szkarłatną się płoniąc,
Zanim wam człowiek to szczęście rozgoni
Za własnem goniąc.

* * *

Bo jemu więcej do szczęścia potrzeba
Niźli mu niebios rozrzutność da wielka,
A wam wystarcza z porannego nieba
Rosy kropelka.

* * *

Serce człowieka jest jak kielich kwiatu:
Co droższe czucia — ukrywa gdzieś na dnie,
I więcej sieje woni i szkarłatu
Gdy rosa spadnie.

* * *

Kwiat żyje rosą, ową łzą pedniebną;
I w tem do kwiatu podobny jest człowiek,
Bo rosą sercu ludzkiemu potrzebną:
Łza z ludzkich powiek.

*
* *

Kwiat żyje słońcem, gdy co dnia od świtu
Listeczkom rzuci swoje blaski na tła...
I duszy ludzkiej potrzebny do bytu
Odłamek światła.

*
* *

Świt kwiatom co dnia ożywcze śle gońce;
I w tem od kwiatów ubożsi są ludzie:
Bo ludziom padło zdobywać swe słońce
W śmiertelnym trudzie.

*
* *

Ach, i serc tyle zawiędło nikczemnie,
Bo pośród burze, zawody i ciosy,
Przez całe życie szukały daremnie
Słońca — i rosy!

Marzenie wędrowca.

Dołem idzie pielgrzym w pyle,
Górą zamki grożą siłą:
Pielgrzym idzie ku mogile,
Zamki same — już mogiłą.

*
* *

Wieki twardej zbroic siły
Kuły w głazie myśl z granitu;
Baszty w proch się obróciły
Miasto herbów — mech u szczytu.

*
* *

Z tyle ludzkiej dumy, buty,
Został wątek tej osnowy:
Kamień, leśnym mchem osuty,
Lub rozbity głaz grobowy.

*
* *

A kamiennej dumy szczątek
Chyba chwilką znów ożyje,
Gdy zeń pieśni wyjdzie wątek
Albo gniazdo ptak uwije.

*
* *

Nie uwięzić ducha w głazie,
Ni kamienne dać wędzidło;
Ludzka praca padnie w skazie,
Duch promienne wzniesie skrzydło.

*
* *

Górą duchem, wyższą drogą;
W życiu słuchaj ducha rady:
Im mniej ziemi dotkniesz nogą,
Tem w niej trwalsze twoje ślady.

*
* *

Ucz się cierpieć, ucz miłować;
Niech twe serce to zrozumie:
Każdy umie zapanować,
Lecz nie każdy kochać umie!

Cele wędrowca.

Zamek z góry woła dumnie:
Zbliż się, klęknij przy mym szczycie;
Pieśni wątek pożycz u mnie,
Spleć z przeszłością młode życie.

*
* *

Precz mi z drogi, zimne głazy!
Z martwych głosek u skał szczytu
Niepotrzebne dziś wyrazy
Kreśli zrąb wasz śród błękitu.

*
* *

Moje cele — albo w dole
Kwiatem poić się porannym,
Lub się wzbijać na chmur czole
W niebo lotem nieustannym.

*
* *

Lub mię ziemska dola nęci,
Lub wszechświata cel tajemny;
Chętniej pieśń robaczka święci
Niźli dumy głaz nikczemny.

* * *

Wolę moją iść drożyną,
Niż w zamkowe gdzieś komnaty;
Tam panujesz nad doliną,
Lecz w mej duszy — większe światy!—

* * *

Baszt zazdrościć duch nie sięga,
Duma serca nie poruszy:
Wolę niż szmat widnokręga
Nieść świat cały w mojej duszy.

Głosy dwóch epok.

GŁOS RUIN.

O wędrowcze, gdy przemierzasz
Błędną stopą te ruiny
Pomnij, własną myśl rozszerzasz,
Prochem ojców żywisz syny.

WĘDROWIEC.

Cześć grobowcom; ale ojców
Nie wskrzeszajmy w ich kostnicy;
Innych winnic i ogrojców
Myśmy dzisiaj pracownicy.

GŁOS RUIN.

Jak gotyckich naw wiązanie
Hierarchiczne czcij kolumny:
Wyższym mówiąc królu, panie,
Bądź dla niższych twardy, dumny.

WĘDROWIEC.

Jak w ostępie starych lasów
Konarami łącz się z braćmi:
Każdy równy do zapasów,
Wolna praca sił nie zaćmi.

GŁOS RUIN.

Przed zjawiskiem zagadkowem
Przerażoną uchyl głowę;
Po za wiekiem gdzieś grobowem
Z prawdą poznasz życie nowe.

WĘDROWIEC.

Hypotezy nie pomnikiem,
Ale cegłą do budowy;
Stawaj śmiało przed wynikiem:
Każdy dzień — to żywot nowy.

GŁOS RUIN.

Sprawa, która tobie świętą,
Niech dla słabszych będzie celem;
Dla posłusznych bądź ponętą,
A dla krnąbrnych bądź mścicielem.

WĘDROWIEC.

Przytul sercem się do serca,
Wspólne bicie czyn wykluje;
Ten duchowi przeniewierca
Kto go tylko w sobie czuje.

GŁOS RUIN.

Wznoś wieżycę w głaz kowaną
By panować nad czeredą,
A przed władzą gnij kolano:
Oto rycerskości credo.

WĘDROWIEC.

Myśl z daleka, patrz z wysoka,
Zdrowe życie — cel zaszczytny;
A przed prawdą nie spuść oka:
Oto dogmat nowożytny.

Mgły.

Mgły się opona podnosi przy szczycie
Czoło gór kształtem okrążając wieńca,
Jak owe z marzeń i złudy spowicie
Co pieści skronie tęsknego młodzieńca.

*
* *

I równie złudą podsyca nadzieje
Jak w piersi mgliste mamidła za młodu,
Tylko że mgły te, niestety, rozwieje
Tu promień słońca, tam piorun zawodu.

Zachwyt.

Czy w parów krok obrócę mój,
czy w górę się mozolnie pnę,
Czy głazy stopę tłoczą mi,
czy wiotkie nogą chrusty gnę,
Czy ptak nademną, czyli grom,
czy liści strzecha, skały skroń,
Czy oko w jasne niebios tło,
czy nurzam w górskich jezior toń,
Czy pieśń mi gra konarów szum,
czy wtórzy mi strumyka szmer,
Czy stopą ludzi tłoczon szlak,
czy gwiazd gościniec znaczy ster.
Ach, wszędzie wdzięczność wznosi pierś
i lutni mej nastraja nić
Ku sile, co pozwala mi
śnić, nucić, tworzyć, kochać — żyć.

*
* *

Harmonia duszy ludzkiej, z tą,
co światów się harmonią zwie,
Poczucie, że się nutą jest
w akordzie, którym przestwór tchnie,
Świadomość, że śród skał i drzew
ta sama pieśń ograna w szum,
Co w duszy ludzkiej splata się
w równiankę uczuć, myśli, dum;
I miłość, którą dusza gra,
i miłość, co umaja świat,
A śród natury mówi: Pan! —
a pośród ludzi mówi: Brat! —
Ach rozkosz to bez granic, miar,
jedynie uczy co to żyć:
Bo pięknym jest ten boży świat,
i pięknie w nim człowiekiem być!

Złudzenie.

Cicho tu, błogo! — gdy stanę u szczytu
Czuję się lepszym, silniejszym na górach;
Pierś moja niby kowana z granitu
A czoło w chmurach.

*
* *

Bóstwo mię poi prawd swoich szelestem,
Przed duszą widzę wszystkich tajni głębie,
I z dumą kreślę me zuchwałe: jestem!
Na skały zrębie.

*
* *

Mojej wielkości przed sobą nie taję,
W piersi mi biją jakieś tętna boże;
Zda się że mało mi już niedostaje
A światy stworzę! —

*
* *

Cóż to? — tam w dole gdzie strzecha ta niska
Jakiż to pyłek mozolnie się roi? —
Nie to nie złuda, to ludzkie siedliska,
To bracia moi.

*
* *

I serce do nich zabiło mi łzawie,
Z dumnych przed chwilą łza błysnęła powiek...
Ach, na tak wielkiej stał tylko podstawie
Pył marny — człowiek!

Człowiek w naturze.

Komedyo życia! — nie, tych słów
Nie rzucę nigdy światu w twarz,
Bo w piersi czuwa anioł snów,
Jak święta od zwątpienia straż.

*
* *

I uczy czytać ducha rdzeń
W wszechksiędze wszystkich ludzkich wiar,
I wszelkich natchnień, żądz i chceń:
Tą księgą jest natury czar.

*
* *

Szczęśliwy, kto w istnienia ciąg
Przeczucie prawd jej zdołał wpleść,
Bo jedna głoska księgi ksiąg
To całowiecznych badań treść.

*
* *

Kto bada — ten zrozumieć wart;
Więc się dociekać pilnie ucz,
Bo śród tej księgi barwnych kart
I twego życia złożon klucz.

*
* *

Gdzie głaz się piętrzy, płoni kwiat,
Rozmotaj zaklęć tajną nić,
A już nie powiesz — niewart świat
By na nim cierpieć — kochać — żyć.

*
* *

Mądrości, nie śród dusznych cel,
Lecz szukaj, gdzie sie złoci świt,
Gdzie każdy pyłek ma swój cel
Tam ludzki miałby zmarnieć byt!

*
* *

Czynami ślad żywota kryśl,
Bo w świecie prawem tylko to:
Że każdy czyn — znów rodzi myśl,
A każda myśl — to czynów tło! —

Powrót wiosny.

Czy widział kto, gdy wraca maj
Jak łąka się zieleni,
Jak się zarunia każdy gaj,
Kalina się rumieni?

*
* *

Czy widział kto, jak ptasząt rój
Słomeczki zbiera skrzętnie;
Jak rozkosz — praca, życie — znój
W najmniejszem bije tętnie?

*
* *

Czy widział kto jak dziecię gór
Na czoło skał wybiega,
A rożnobarwnych muszek chór
W błękicie się rozlega?

*
* *

Czy widział kto w wiosenny dzień
Jak słońce topi lody,
Lub jak stuletnich dębów rdzeń
Znów nowym liściem młody?

* * *

Czy widział kto mrówczany trud,
Pajęcze zdradne sidła,
Lub jak owadów gwarny ród
Zdrętwiałe ostrzy skrzydła?

* * *

Czy słyszał kto harmonię tę,
Co jednym łączy chórem
Listeczków szum w tęczowej grze
Z koników polnych wtórem?

* * *

Lub tej wiosennej pieśni śpiew,
Co w jeden wtór kojarzy
Polnego wiatru ciepły wiew,
I górskich pieśń kobziarzy?

* * *

I cały ten przekształca świat
W śpiewacze wraz narzędzie,
Na którem tyle strunnych krat
Ile szczęśliwych wszędzie?

* * *

O, patrzeć umie każdy, lecz
Nie każdy widzieć może:
Jak każdy czuje w boju miecz,
Nie każdy ręce boże.

*
* *

I każdy słuchać umie z was,
Nie każdy słyszeć umie:
Tak jak nie każdy wie, co głaz
W kamiennej śni zadumie.

*
* *

I każdy czuje w uczuć mgle,
Nie każdy odczuć zdoła
Ile to piękna w każdem źdźble
Ukrytem w pączku zioła.

*
* *

Jak wielkich skarbów cenny stek
Niebaczną trąca nogą,
Jak mnogich istnień cichy bieg
Niweczy idąc drogą!

*
* *

Prawdziwe szczęście: wespół żyć
Ze wszystkiem, co ma życie:
Niebieską rosę z kwiatem pić,
Z owadem lśnić w błękicie,

*
* *

Pracowny z mrówką dzielić los,
Z wietrzykiem liście kłócić,
Z skowronkiem, po nad polny wrzos,
Poranne piosnki nucić...

*
* *

Nas tytanowy nawet trud
Nie wzniesie aż do nieba
A tu na ziemi szczęścia w bród,
Tylko je podjąć trzeba.

Cztery pory roku.

Po deszczu listeczki barwniejsze co ranek
Wciąż nowe się rodzą z obsłonek,
A przestwór drzy wonią splecioną we wianek
Z piosenką, co nuci skowronek.
I serce za pieśnią wyrywa się z łona
Uczucia za listkiem z powicia,
A dusza niedawno snem śmierci złożona
Z naturą się budzi do życia.
Coś niby niepokój, coś niby tęsknota
To smętna, to znowu radosna,
A bocian klekocze, usiadłszy nad wrota,
Wiosna! —

* * *

Skwar zwarzył południa róż barwy zalotne,
W oddali grzmot huczy gniewliwy,
I rzuty błyskawic migają przelotne

Nad plonów złocące się niwy.
I w duszy człowieka: to żądzy rozświtem
Tak skwarno, paląco, namiętnie,
To znowu zahuczy nad myśli błękitem
Grzmot przeczuć złowrogo i smętnie,
To błyski porywów, pomysłów i marzeń
Do duszy się rzucą bogato —
I szepcą, to pora do czynów i wrażeń:
Lato! —

* * *

Owoce dojrzałym rumieńcem już płoną,
Ptak ucichł — z śpiewaka już matką,
Liść zwiędły ucieka gdzieś w przyszłość zamgloną,
Krzew obszył pajęczą się siatką.
A człowiek zawodząc źrenicą ponurą
Na dni niegdyś barwne mu tęczą
Tęsknoty się mgłami obleka z naturą
I wspomnień swych siecią pajęczą.
I stoi samotny, nieczuły, zwichnięty,
Bez natchnień, porywów, uniesień —
A liść mu pod stopą urąga zeschnięty:
Jesień! —

* * *

Przyroda w żałobie śnieżystym całunem
Przykryła coroczne swe straty,

Czekając stęskniona za wiosny zwiastunem
Na nowe sposobi się kwiaty —
A człowiek zawodów śnieżystem posuciem
Choć oblekł swych wspomnień szeregi,
Nic przecież mu w duszy nie mówi przeczuciem
Poczekaj, stopnieją te śniegi.
I stokroć nieszczęsny — gdy myśl go bezpieczna
Zagrobną nadzieją nie trzyma:
Przeminie w naturze — lecz tobie już wieczna
Zima! —

Prawda w baśni.

O gór mieszkańcy, poniewolni wieszcze!
Przyroda każe wam wieszczami zostać;
Wszędzie wyparto poezyę, lecz jeszcze
U was jej dostać.

* * *

Poziomych pragnień zaraźliwe tchnienia
Zanadto niskie, by wzbić się aż w góry;
O, tutaj szukać do pieśni natchnienia
W skarbcu natury.

* * *

U was to słuchać nam przebrzmiałych baśni
I poetyczną je szatą ubierać,
U was żyć lepiej, u was tworzyć jasniej,
I lżej umierać.

* * *

A jednak, jednak śród waszych zachwytów
Tęsknię do dolin, gdzie widnokrąg niski,
Do lekko zrosłych z niwami błękitów,
Do snów kołyski.

* * *

Mnie przedewszystkiem wabi ten zakątek,
Co me wspomnienia młodociane pieści:
Tam, kędy biciu serca dał początek
Rąbek niewieści,

* * *

Tam, kędy z dawnych, poetycznych zdarzeń
Blada twarz baśni się ku mnie wychyla,
Pełna przebrzmiałych uśmiechów i wrażeń,
Gdzie co krok, chwila,

* * *

Staje mąż jakiś, świetlany i śmiały,
Postać nadziemska, lub kamień czarowny,
Cały świat — dzisiaj w baśnię skamieniały,
A tak wymowny!

* * *

Nie dziś to szukać do czarów tych treści,
Ni męża, coby świat cudami mierzył,

Ach, ani tego, co cudnej powieści
Chętnieby wierzył.

*
* *

Wiek nasz nie wierzy w cuda, i nie zdziała
Nic cudownego w dziedzinie omamień:
Fantazya ludu jakoś skamieniała
Odkąd z serc kamień! —

*
* *

Może to dobrze; świat wciąż naprzód dąży.
I wciąż się w nowym miłuje mozole:
Myśl nikczemnieje skoro wiecznie krąży
W czarownem kole.

*
* *

Może i ludzkość wreszcie nasycona
Złotego cielca czczej apoteozy
Rzuci machiny, żylaste ramiona,
I pełna grozy

*
* *

Powstydzi może się poziomych krążeń,
I pęta ciała strząsnąwszy ze wstrętem,
Zamknie ogniwo materyalnych dążeń
Pieśni dyamentem.

*
* *

Przyjdzie czas! — Dziś się nato nie zanosi...
Dziś obojętność wszystkie serca wikła;
Tylu proroków — a każdy fałsz głosi.
Gdzież prawda znikła? —

*
* *

Ludzkość niebaczna, jak cacko dziecięce
Ze wzgardą z życia baśnie wyrzuciła:
Baśń to powłoka, — w tej wiotkiej sukience
Prawda się kryła.

Pod starą chatą.

Nastraja wiosna wszechświat do wtóru,
Z błękitem ziemską zaręcza błoń,
I kwiatom daje blaski lazuru,
Lazurom od kwiatów woń.

*
*   *

Powietrze dyszy pieśnią słowika,
Strumyków słowik rymuje żal,
Powtarza listek zwrotkę wietrzyka,
Dmie wietrzyk poskargą fal.

*
*   *

Wspólnością uczuć wszystko się łączy,
Odmładza, żyje, kocha i śni:
Wraz z wonią miłość do piersi sączy,
Wraz z rosą zachwytu łzy.

*
*   *

Śród rozpasane wszechświata gody,
Odmłodzeń sile obce i snom
Bez wtóru milczą pośród przyrody
Pierś ludzka — i ludzki dom.

* * *

Napróżno serce pragnie pociechy
Gdy mu wiosenna umilkła pieśń,
Tak jak na zrębie stuletniej strzechy
Wieczysta kryje je pleśń.

* * *

Aż kiedyś znowu wiosna zadnieje
Na nowy potęg przyrody ślub:
Nad gruzy domu wietrzyk powieje,
A pieśń słowicza — nad grób!

Nagrobek pielgrzymowi.

Gdy jeszcze dzieckiem śnił
I wijał wianki z róż,
Pogodny dzionek był
Od życia wolny burz;
Przy boku dziecku lśnił
Gwiaździsty anioł stróż,
I rozkosz czystą pił
Z kielicha rannych zórz.

* * *

Lecz ach! śród życia dróg
Blask zorzy zagasł mdły,
A zamiast róży — głóg,
A zamiast śmiechu — łzy.
Skrwawionych anioł nóg
Nie wiedzie już śród kry...

Zda się odwrócił Bóg,
A z nim młodzieńcze sny! —

* * *

I szedł samotny w dal,
Za sterem własnych stóp,
Duchowa pękła stal
Śród ciężkich życia prób;
Śród zapomnienia fal
Utonął — żywy trup,
I żaden ludzki żal
Nie wie, gdzie jego grób.

Anakreontyki w górach.

I.

Niechaj inny śród gór łona
Szuka złota żył,
Niech wytęża swe ramiona
Śród brutalnych sił;
Niech w kopalni pcha jaskinie
Taczkę swoich żądz:
Ja zasiędę gdzie zdrój płynie
Polne kwiaty rwąc,
I z polnego róż kielicha,
Co o rosie śnił,
Zdrój szemrzący pieśnią z cicha
Będę pił — i pił!

II.

Precz mi złote roztruchany,
Precz srebrna zastawa,

Moim dzbanem kwiat pisany,
Stołem łąk murawa.
Konik polny, kilka mrówek
Moi towarzysze,
Tajemniczych szmery słówek
W okrąg wszędzie słyszę:
To toasty w moje ręce
Konik wzniósł usłużny;
I ja z piersi piosnki nęcę,
Nie będę ci dłużny;
I zadzwonię między drzewa
W godowym okrzyku:
„Niechaj żyje to co śpiewa!“
Do ciebie koniku!

III.

Słychać dziewczęcy głosik młody:
Ach to rusałeczka!
Co niesiesz w dzbanku? „Cóż, jagody.“
Samaś jagódeczka.
Nie pragnę jagód z twego dzbana,
Ale z twych usteczek,
I będę zbierał aż do rana
Miód tych jagódeczek!

*
* *

A dziewczę się obejrzało
Zamilknąwszy w śpiewach:
„Patrzcie co mu się zachciało!“
I zniknęło w krzewach.

Symfonia cmentarna.

I.

Na pochyłości wzgórza, tuż nad zakrętem drogi
Ocieniony brzeziną,
Legł odpoczynku eden, górski cmętarz ubogi,
Nad spadzistą drożyną.

*
* *

Po tej drożynie ileż łez gorących pociekło
W szemrzący w dole strumień,
Ileż błądzących istnień tu się wreszcie przywlekło
Po klucz wszelkich rozumień.

*
* *

I niejeden prostaczek, po bezmyślnych dni trudzie
Tu mądrością szczęśliwy,
I wie więcej, niżeli najmądrzejsi śnią ludzie,
Dlatego — że nieżywy! —

*
* *

I wyrasta z mogiły, on, który żył bez woni,
Kwiatem pełnym barw nieba,
I milionom istności pył pożywienia roni
On, który żył bez chleba.

*
* *

O siedzibo spokojnych, rolo pełna pociechy,
W tobie dowód jedyny,
Że śmierć życia wyrazem, i nie przyszła za grzechy,
Bo w niej każdy bez winy.

*
* *

Wieczystości mistrzyni, śmierci żywa i płodna,
Niestrudzona ty prządko,
Ty, co siłę zamarłą, gdy do życia znów głodna,
W nowe wplatasz żyjątko,

*
* *

Ty z przycichłych tych mogił, gdzie niejeden legł
[pewnie,
Co jak ja śnił, dziś nie śni, —
Bierzesz dźwięki drzemiące, i w mej piersi je śpie-
[wnie
Znów przedzierzgasz na pieśni! —

II.

Grabarz wioskowy wyrzucił czaszkę
Kopiąc mogiły —
I wraz kamyki sobie igraszkę
Z czaszki zrobiły.

*
* *

I osuwając się naprzemiany
Z pod trupiej główki,
Szybko staczały ją w dolne łany,
Strasząc nią mrówki...

*
* *

Czarnych pracownic wylękła rzesza
Kryje się z trwogą —
Widząc, że jakiś potwór pospiesza
Szemrzącą drogą.

*
* *

Kamień sędziwy, niechętny fraszce,
Leżąc w rozdrożu,
Wreszcie oparcie dał błędnej czaszce
Na mchów swych łożu.

*
* *

Gdy po kamiennej nowej podróży
Znów cicho legła, —

Wraz ośmielona do jej podnóży
Rzesza się zbiegła.

* * *

Ciągną szeregi wojennem prawem
Zdala i zbliska,
Czaszka wędrowna jest już niebawem
Jądrem mrowiska.

* * *

I może większa pożytku siła
Kształt w niej obleka,
Niż w owych czasach, gdy się roiła
Myślą człowieka.

III.

Pośród zieleni, kędy na grobach
Opłakiwanych — kwiaty się śmieją,
Szczątki po dawnych, zmilkłych żałobach
Kości bieleją.

* * *

I dla nich kiedyś przed wielu laty
Ziemia gościnne otwarła łono,

I po nich czarne noszono szaty
I łzę roszono.

*
* *

I dla nich kiedyś rzeźbiarz wioskowy
Ociosał krzyżyk, lub głaz wykuwał,
I dla nich kiedyś o kwiat u głowy
Żal jakiś czuwał.

*
* *

Aż zmilkły łkania, powiędły grzędy,
I zapomniany szczątek ukryty —
Posłyszał motyk idących tędy
Złowrogie zgrzyty.

*
* *

Nowy grób kopią — precz stare kości!
Albożto obszar pod ziemią mały
Ażeby dawnym młodsze żałości
Miejsca zajrzały?

*
* *

Czy też wzajemnie ludzkość się cała
Wymordowała ramieniem wrażem,
I cała ziemia wreszcie się stała
Jednym cmentarzem!

*
* *

Miejsce jest — lecz dla tego, co dyszy
Życiem — lub kogo żywy gdzieś płacze;
Kości wystygłe, precz z grobów ciszy,
Kości próżniacze.

* * *

Jak młode życie ramieniem krwawem
Ze starych skroni zdziera korony,
Przed świeżych zgonów młodzieńczem prawem
Precz, stare zgony.

IV.

Jeden za drugim
Szeregiem długim
Groby się mnożą,
Skrzętni i hojni
Legli spokojni
Pod męką bożą.

* * *

Tu łza ukryta,
Tam w wieniec zwita
Kwiatów plecionka...
Tu napis starty

Tam krzyż oparty,
  A wszystko mrzonka!

*
* *

Tu jesion płacze,
A tam rozpacze
  Dół wyklęczały.
Tu porzucone
Cacko barwione,
  Snać grobek mały.

*
* *

Tu nic ..... pustkowie,
Grób nie opowie,
  Co mieszczą ściany:
Zgadnież przechodzień,
Czy tu legł zbrodzień,
  Czy zapomniany?

*
* *

Grób — i kołyska...
Meta tak bliska
  Między obiema:
O ludzkie dziecię
Działaj w tej mecie,
  Grób dziejów nie ma!

V.

Stojąc po nad grobowcem, który wszystko kryje,
I to co żyło ciałem, i co żyło duchem,
Z niepokojem się pytasz trwożny — co w nas żyje?
Co w nas dźwięczy, a co jest li narzędziem głuchem?

*
* *

Za czem iść, skoro wszystko legnie w jednym dole
I równo zapomnianem, i równo przegniłem,
W którą stronę się zwrócić w tem czarownem kole
Gdy cały jego okrąg mówi: jesteś pyłem.

*
* *

O nie pytaj się mędrców, gdzie prawda w zagadce
Na szerokim gościńcu różna jest ich droga,
Lecz gdy nad strumień przyjdą, to po wązkiej kładce
Iść muszą, gdzie stąpała poprzedników noga.

*
* *

O nie pytaj u żywych; wulkanów któż łono
Zbada, zanim się w lawę kamienną zwarzyło;
Życie tętni tem dźwiękiem jakiem je strojono
I niebyłoby życiem, gdyby prawdą było!

*
* *

Ale idź między groby, tu wyrok obrończy
Znajdziesz wypowiedziany jaśniej i goręcej:

Grób mówi, bo grób wszystko harmonijnie kończy,
Idź drogą, byle prosto, nie pytaj o więcej.

* * *

Gdy nic w świecie nie ginie, i ty nie zaginiesz,
Tem wieczysty, co w pocie zdobędziesz i trudzie,
A chociaż niepowrotnie, jak fala popłyniesz
Żyć będziesz, gdy twą ścieżką pójdą żywi ludzie.

VI.

Życie walka, grób pokój; życie gwar, grób cisza;
Życie nawę rozbuja, — a grób ukołysza;
Życie łamie zawiasy — grób użycza kluczy;
Życie rani, grób goi; życie gnie, grób uczy.

* * *

Ciało mówi: podziwiaj, — duch mówi: pogardzaj;
Ciało mówi: rozmiękczaj, — duch mówi: zatwardzaj;
Ciało mówi: ożywiaj, — duch mówi: uśmiercaj;
Ciało: suń po powierzchni, — duch: myślą przewiercaj.

* * *

Iść za ciałem, za duchem, straszne to dylema:
Tutaj nie ma spokoju — tam zbawienia nie ma.

Nędzny, kto jedno woli, lub jednego słucha:
Być aniołem bez serca, lub zwierzem bez ducha.

*
* *

Zaprzesz ducha, a staniesz się nicości ściekiem;
Zgnieciesz ciało wśród walki, nie będziesz człowiekiem;
Wyrzekniesz się wolności, — legniesz żywym trupem,
Wydobędziesz z niewoli — będziesz wolnym łupem.

*
* *

Chcesz żyć, pierwiastkom obu pozwól gospodarzyć,
Bo nie mają się gnębić, lecz mają się ważyć;
Gdyby jeden zwyciężył, — zwycięztwo haniebne,
Gdyby jeden mógł zginąć, — oba niepotrzebne.

*
* *

Gdy duch prawa istności nie zaprzeczy ciału,
Gdy ciało ducha gwałtem nie ściągnie do kału,
Życie nie będzie walką, śmierć nie będzie mordem:
Bo gdzie życie harmonią, — grób zawsze akordem.

Pozbierane.

I.

W górze skały, w dole kwiaty,
Zamki w górze, chatki w dole,
W dole w rozkosz świat bogaty,
Zato w grozę na skał czole.

* * *

Chciałbym bujać lotnym ptakiem
W miarę zachceń i ochoty,
Gdy duch tęskni — górnym szlakiem,
A gdy kocha — w dolin sploty!

II.

Szliśmy gdzie strumyk snował
Srebrzysty tór,

Jam zdala przywędrował,
Tyś była dzieckiem gór,
Naszej miłości gruchania
Oddzwaniał bór,
Pełny naszego kochania
Był leśnych ptaszą wtór.

*
* *

Pytałaś mię — czy wszędzie
Tak piękny kraj.
Czy po za gór krawędzie
Sięga tych muraw maj:
„Nie dziewczę — trzeba przemierzyć
Tysiące staj,
Zanim się zdoła uwierzyć
Przy tobie w szczęścia raj.“

III.

Lubiłaś gdym piosnkę nucił
Z dolin,
I wtórem górskich ją kłócił
Mandolin.

*
* *

Mówiłaś o tej piosence
Rzewna,
Że jest jak w skromnej sukience
Królewna.

*
* *

Bo śpiewa miłość i wszelkie
Cnoty,
A nosi piętno tak wielkie
Prostoty.

*
* *

O dziewczę, rzekłoś niebaczne
Prawdę:
Wszystko to skromne, co znaczne,
Zaprawdę!

*
* *

A gdy to dobrze rozważysz,
Złota,
Uznasz, że piękna towarzysz:
Prostota.

*
* *

Więc bóstwo wieszczej życzliwe
Męce,

Serce przydało jej tkliwe,
Dziewczęce.

*
* *

Gdy pierś niedolą ludzkości
Pęka,
Koi ją ręką miłości
Piosenka.

*
* *

Gdy truje z mętów dziejowych
Trunek,
Leczy ją z ust koralowych
Całunek.

*
* *

Więc gdy się chwila bez ujmy
Nieci,
Pieśćmy się, bawmy, całujmy:
Czas leci!

IV.

Była noc miesięczna, biała —
On odchodził — ona łkała;

A gdzie idąc między trawy
Niszczył rosy operlenie,
Z ócz jej potok szklisty, łzawy,
Ponaprawiał to zniszczenie.

*
* *

I znów łąka cała ślniąca,
Pod miesiącem promieniąca;
Ledwie dojrzeć może oko,
Że gdzie rosa perli plony,
Sterczy trawki kłos wysoko,
A gdzie łezka — pochylony.

V.

Wieje wietrzyk po polu,
Zwiewa listki kąkolu,
Niesie ziarno zdradliwe
W góry, lasy, na niwę.

*
* *

Dziewcze zamknij okienko,
W sercu rola jest na dnie,
A kąkolu ziarenko
Wszędzie rośnie — gdzie padnie!

VI.

„Chodź tu dziewczę“ — „nie mogę,
Muszę krówki chronić:
Krówka przejdzie przez drogę,
Potem bieda gonić.“

*
* *

„Krówka wróci w zagrodę,
Jak wczoraj wróciła:
Lecz nie wrócą dni młode
Choćbyś je goniła“.

VII.

W górach stoi chatka mała,
A przed chatką kosa;
Koło kosy — jak śnieg biała,
Dziewczyneczka bosa.

*
* *

Znikomości w każdym szlaku
Uczy los zawczasu:
Pełnia życia obok znaku
Niszczącego czasu.

VIII.

Zdeptałem stopą bławatek
Idąc drożyną,
I zginął błękitny kwiatek
Jak kwiaty giną.

*
* *

Na ścieżkę chyląc się z cicha
Życie uronił,
A listki jego kielicha
Wicher rozgonił!...

Zaklęcie.

A gdy już stanę w ludzi kole,
Co nisko siedząc, nisko myślą,
Co nie elipsy na gór czole,
Lecz koła gdzieś po ziemi kreślą,
I z takich kółek ciasnych granic
Na jeden krok nie wyjdą za nic,

*
* *

O wówczas może i myśl hoża,
Po szczytach bujać już odwykła,
W labiryntowe się bezdroża
Systemów, albo zasad zwikła;
Przesądów młyńskie tocząc koło
Zapomni jak tu żyć wesoło!

*
* *

I zrobi sobie ciasne kółko
I powie: za niem nie ma świata;

I lepić będzie wraz z jaskółką
Dla myśli gniazda: systemata;
A orła, że się wzbił w dal czystą,
Zwać będzie — rewolucyonistą.

* * *

A może z czasem, by świat ładnie
Mundurowaną przybrał minę,
Wymyśli nawet, któż to zgadnie,
Dla orlich skrzydeł giliotynę,
I da jej nazwę swej redakcyi:
Apoteoza wszech reakcyi.

* * *

O jeśli taki los mię czeka,
Wy góry, świadki mych uniesień,
Wy niedozwólcie, by z człowieka
Liść marzeń opadł w życia jesień,
I gdzie spróchniały toczy trąd pień,
Pozostał nagi konar zwątpień.

* * *

O jeśli takie moje losy
Wy skały, świadki mych omamień,
Sprawcie, niech tłocząc szczyt wasz bosy
Osunie się pod stopą kamień

I strąci mię w przepaści parów
Jeszcze pełnego snów i czarów.

*
* *

Jeszcze pełnego młodej wiary
Że świat się znów odrodzi duchem,
Że siłą pieśni, a nie pary,
Że lekkim młodych snów podmuchem,
A nie kowalskich miechów tchnieniem,
Znów się rozżarzy — odrodzeniem.

*
* *

Jeśli się grom gdzieś w chmurach błąka
Nie wiedząc, w którą upaść stronę,
O wskażcie mu, gdzie kwietna łąka
Me czoło snami rozmarzone,
Dopóki mię ze snów i wrażeń
Nie zbudzi straszne jutro marzeń.

*
* *

Dopóki nierozwita wstęga,
Co tyle złotych mar wywiodła,
Póki zawodów mię potęga
Nie zmusi mówić: ludzkość podła!
Dopóki miłość bez korzyści
W zgrzyt się nie zmieni nienawiści.

*
* *

Jeżeli zaspy tam u szczytów
Stężały w lawin gdzieś kolumnę,
To ich nie więźcie u błękitów,
Nie skąpcie dla mię ich na trumnę,
Dopóki zimny uścisk ludzi
Mej piersi tętna nie wystudzi.

*
* *

Dopóki wierzę, że marmury
Gdy chcą, ożyją w życia pełni,
Dopóki szukam śród natury
Tej siły, co ją uzupełni,
Nie żużla, który ludzkim potem
W maszynę zmieni się pod młotem.

*
* *

O umrzeć młodo, umrzeć młodo!
W pełni duchowych marzeń Znicza,
Dopóki ducha się urodą
U ciebie wszechświat zapożycza,
Dopóki czoło rozaniela
Wcielone piękno Praksitela.

*
* *

Ja żyłem młodym, i śpiewałem
Dla młodych z pełnej duszy ciepła,
I nie chcę, by mi w życiu całem
Pierś albo lutni struna skrzepła;
Więc mię nie trwoży myśl o grobie,
Lecz pragnę umrzeć wiernym sobie.

Z MORZA.

Nad morzem.

Gdy stanąłem nad morzem, nagle mi się zdało,
Żem był sam śród stworzenia: Bóg, i ja — i morze;
A w koło niezmierzone wszechświata przestworze,
Jakby zdjęte podziwem — w zachwyceniu drżało.

*
* *

Cisza była w około; tylko morza jęki
Pomieszane z przyśpiesznem mego serca biciem,
Zlane w jednę rozmowę, jednem tętnem, życiem,
Nieznajomemu Bogu hymn grały podzięki.

*
* *

Morze! — jakżeś do serca mojego podobne.
Serce! — o jakżeś bardzo podobne do morza:
Obojga wiedzie jakaś tajna ręka boża,
I ty morze w tem ręku takie małe, drobne,

*
* *

Jak me serce maleńkie; i ty, i ty serce
W tem ręku tak jak morze bezdenne, burzliwe,
I ciebie uragany unoszą zdradliwe,
Cały ocean uczuć drga w jednej iskierce.

* * *

Morze, wielkich tajemnic stokroć większy grobie,
Tyle wieków przez twoje przewionęło tonie,
Tyle bitew o twoje oparło się skronie,
Tyle łez na twe lica upadło w żałobie,

* * *

A ty zawsze to samo, choć zawsze tak winne;
Zawsze niesiesz wzrok dumny, jasny i wspaniały,
Nad grobami twych ofiar smętne toczysz wały,
Otwierając grobowiec — na ofiary inne.

* * *

Serce, to także wielka, bezdenna mogiła:
Żywi w łonie uczucia, a potem je grzebie,
Ale się matką czuje przy każdym pogrzebie,
Co płacze nad ofiarą — gdy całą spełniła.

* * *

Burzą serce potężne: więc zmienne i drżące
Nigdy nie zna mielizny, biegunowych lodów,
Ale z coraz dotkliwszych wychodzi zawodów
Tylko wznioślejsze, tylko bardziej kochające.

* * *

Gdy mi bałwany losu rozbiją łódź marzeń,
I pusto będzie w życia bezwodnej topieli,
Nie będę winił świata, że bolem mię dzieli,
I nie pójdę na morze nowych szukać wrażeń.

*
* *

Ale pójdę do ludzi dotkniętych żałobą
Poznać, że nikt odemnie nie cierpi inaczej,
Unosząc z burzy serca, z podmuchów rozpaczy
Dobro najwyższe: — pokój ze światem — i sobą.

Wrażenia.

Kiedy morze przed okiem olśnionem
Swej wielkości rozwarło mi księgę,
Pierś wezbrała uczuciem tajonem,
Dusza wzrosła w nieznaną potęgę.
I wcielona w wszechświata przestworze
Hołd i podziw i dumę zarazem
Z ust wydała jedynym wyrazem:
Morze!

* * *

Zwolna jako ocean po gromie
Duch opadał wolniejszym szelestem,
Wszystkie tętna natury widomie
W okrąg, we mnie szeptały mi: jestem.
W jakiejś błogiej zbezwładniał pokorze
Duch, co piętna czuł w sobie olbrzymie,
I w jedyne rozpłynął się imię:
Boże!

Tęsknota.

O! gdyby jako Albatros siwy
Powietrznem skrzydłem te fale muskać,
To pierś gorącą wałem opluskać,
To szmaragdowe rzuciwszy niwy,
Z wyżyn jestestwu całej natury
Błogosławieństwo przesłać z pod chmury.

* * *

O! gdyby jako gwiazda błyszcząca,
Co się w przezroczu morza krysztali
I z wału na wał i coraz dalej
Płynie złocista i gorejąca,
Można własnego serca promieniem
Ozłocić całą ludzkość marzeniem.

* * *

O! gdyby jako kwiat Nenufaru
Po fali wonie i blask roztoczyć,
W morzu zwierciedlić się i przezroczyć
Nakształt wiecznego miru sztandaru,
Białością myśli, jak białym kwiatem,
Nad skojarzonym powiewać światem.

*
* *

Próżno! Albatros pędzi w niebiosy
Bystrą źrenicą objąć świat cały,
Tam, zkąd świat cały jak perła mały,
A całe morze jedna łza rosy;
Człowiek, choć bóstwa uświęcon znakiem,
Nie może jego podążyć szlakiem.

*
* *

Próżno! gwiazdeczka migoce z góry,
Śledząc swój obraz w każdej grze fali,
Tam w górze błyszczy, skrzy się i pali,
Tu roztopiona złoci lazury,
A człowiek nawet nie może wcale
W jednym zwierciedlić się ideale!

*
* *

Próżno! nenufar nie ginie marno,
A gdy okwitnie, po wód równinie
Kilka pamiątek po nim popłynie,
To wonny listek, to plenne ziarno...
Szczęśliwe kwiecie! człek, pan stworzenia,
Ginie, ach nieraz — i bez wspomnienia.

Wspomnienie.

Pamiętasz, śród dni zarania,
Strojąc nad brzegiem figielki,
Od świtu aż do zmierzchania
Zbierałem z tobą muszelki.

* * *

Tyś z nich naszyjnik tworzyła
Niżąc na sznurek ze złota,
A potem w fali śledziła,
Czy ci do twarzy robota.

* * *

Dla mnie zrobiłaś koronę,
Co skroń mi wzięła jak kleszcze:
O dziewcze! dziewcze szalone,
Twój wieniec pali mię jeszcze!

* * *

Jak pani podwodnych dziewic
Koronowałaś mię śpiewna:
Ja byłem morza królewic,
Tyś była morza królewna...

*
* *

Dziś już po latach rozstania,
Choć minął urok złud wszelki,
Od świtu aż do zmierzchania
Zbieram po brzegu muszelki.

*
* *

Może gdy pieśni me chyże
Aż ciebie dojdą po świecie,
Twa dłoń te dzwięki naniże,
We wieniec szczęścia je splecie!

Pieśń rybaka.

Po nad fale wschodzi zorza,
Jasna zorza, słońca brew;
Hołd jej niesie poświst morza
I mój pierwszy ranny śpiew.

* * *

Większe szczęście mi się nie śni;
Nad szum morski większyż chór?
Ach i czyjej, czyjej pieśni
Wtórzył kiedy większy wtór!

* * *

Nad rybackie niema życia:
Mą kołyską morza wał,
Któż wspanialsze miał spowicia,
Komuż żywioł łoże słał?

Prędzej łodzi! w śmiałej dłoni
Za miecz wiosło dał mi Bóg;
Komuż przy tak wątłej broni
Większy kiedy służył wróg?

* * *

Prędzej łodzi, prędzej łodzi,
W szmaragdową jasną dal;
Inni w życia mrą powodzi,
My śród morskich żyjem fal.

* * *

Morze mię od ludzi dzieli;
Pośród ludzi tylko ból,
Tam rozbitki bez topieli,
Ja śród morza — wolny król!

* * *

Tam nad morską sroższa burza,
Gdy namiętność w sercu gra;
U nas, gdy się niebo schmurza,
Morze jęczy, w sercu — sza!

* * *

Żebrak zaśnie pośród darni,
Bogatego skryje głaz:

Żebrak, bogacz, obaj marni,
Morze! morze chłonie nas.

* * *

Oni smaczno będą spali,
Lecz ja w lepszym zasnę śnie,
Pośród pereł i korali,
Morze, morze schłonie mię.

Prędzej łodzi! w śmiałej dłoni
Za miecz wiosło dał mi Bóg;
Komuż przy tak wątłej broni
Większy kiedy służył wróg?

* * *

Prędzej łodzi, prędzej łodzi,
W szmaragdową jasną dal;
Inni w życia mrą powodzi,
My śród morskich żyjem fal.

* * *

Morze mię od ludzi dzieli;
Pośród ludzi tylko ból,
Tam rozbitki bez topieli,
Ja śród morza — wolny król!

* * *

Tam nad morską sroższa burza,
Gdy namiętność w sercu gra;
U nas, gdy się niebo schmurza,
Morze jęczy, w sercu — sza!

* * *

Żebrak zaśnie pośród darni,
Bogatego skryje głaz:

Żebrak, bogacz, obaj marni,
Morze! morze chłonie nas.

*
* *

Oni smaczno będą spali,
Lecz ja w lepszym zasnę śnie,
Pośród pereł i korali,
Morze, morze schłonie mię.

Stary rybak.

Stary rybak sieci stroi:
Na cóż więcej zdam się jeszcze!
Dawne pole moich znoi
Chyba okiem tylko pieszczę;
Duszy by się jeszcze chciało,
Dawne szczęście jej się roi,
Ale duszy — to za mało...
Stary rybak sieci stroi!

* * *

Na cóż więcej zdam się jeszcze,
Dłoń za słaba ująć wiosło,
Morze próżno mi szeleszcze
Wróć do fal, gdzie ci się wzrosło,
Wróć do fal, gdzie na głębinie,
Gdy tęsknotę wiatr ukoi,

Tak się błogo śni i płynie...
Stary rybak sieci stroi!

*
*   *

Dawne pole moich znojów
Tak przedemną rozpostarte,
Jak gdym siłą młodych bojów
Pisał białą życia kartę;
A we wrażeń mych szeregu
Chwila ta jak gwiazda stoi,
Gdym odbijał łódź od brzegu...
Stary rybak sieci stroi!

*
*   *

Chyba okiem tylko pieszczę
Dziś te fale, lub me wnuki,
Co hasają w łodzi jeszcze
Dla zabawy, lub nauki.
I ten widok jątrzy rany:
Ja nie umrę, jako moi,
Grób mój w ziemi wykopany...
Stary rybak sieci stroi!

Topielica.

Płyńcie me dźwięki po wód przestrzeni,
Łamiąc się z wałem, mieszajcie z pianą,
Może gdy zorza świt zarumieni

*
* *

I ona na brzeg wyjdzie co rano,
Wicher was z pianą do stóp porzuci,
Aż pod jej stopę, stopę kochaną.

*
* *

Może się wstrzyma, może zasmuci,
Gdy wicher pieśnią moją grać będzie,
I stroje rzuci, i śmiechy rzuci.

*
* *

Tylko pod siecią rozpiętą siędzie,
I nowych dźwięków czekając zdala,
Na dłoni czoło oprze łabędzie!

*
* *

Czy ciebie morska przyniosła fala,
Czyś wodnych bogiń smętną wygnanką,
Czy Bóg cię toczył ze skał korala

*
* *

I taką boską otoczył tkanką,
Że być nie możesz jako my, ludzie,
Tylko nadziemską, tylko niebianką?

*
* *

Co dnia o świcie, w miłosnym trudzie,
Gdy pieśń twa zabrzmi po wód równinie
I rozkołysze serce w ułudzie,

*
* *

Za twoją łodzią łódź moja płynie,
Za tobą dąży, rozkoszny zbiegu,
Lecz nie dogoni, lecz cię nie minie,

*
* *

Nie dość miłości, mało zabiegu!
Łódź twa szkarłatne pruje przestworze
Aż zniknie w smętnych urwisk szeregu...

*
* *

Często przy skał tych stałem otworze,
Zkąd plusk mię tylko tęskny dolata,
Stałem noc całą, aż weszło zorze,

*
* *

Zwiastując słońce — pharos wszechświata,
A do skał ściany wiała z wybrzeża
Twoja poranna piosnka skrzydlata.

*
*   *

Ha! tam gdzie skała grzbiety najeża
Nie jej to szata igra po pianie?
Nie jej to kibić wiotka i świeża?

*
*   *

Dziś mi nie ujdziesz, szczęścia zaranie!
Tam gdzie Bóg tylko, i morze słucha,
Tam ci opowiem moje kochanie!

*
*   *

Pianą ograna skała brzmi głucha,
Słońce ciekawie wyziera z fali,
Przy takich świadkach, o łodzi krucha

*
*   *

Płyń coraz dalej, i coraz dalej,
Aż przy jej piersi, gdzie serca tętna,
Miłość się moja w pieszczot skrysztali,

*
*   *

Aż ją pierś moja cisnąc namiętna,
Pozwie w zapasy słońce i Boga,
Czując słoneczne — i boskie piętna!

*
*   *

Znów za urwiska; jej zwykła droga...
A więc na skały, a więc za skały!
Fala się piętrzy, grozi złowroga:

*
* *

Gdy zginę, płakać będzie świat cały!
Śmierć moja jękiem morze poruszy;
Sercem tak wielki — życiem tak mały!

*
* *

Przekleństwo! Łódź się rozdarta kruszy...
. . . .
Ha! — Bądź miłościw grzesznej mej duszy!

Zgon rybaka.

Zwłoki rybaka oddały fale
I hymn nad niemi pieją zwycięzki.
Precz ztąd kobiety! — daremne żale.
Niech będzie pogrzeb, jako zgon, męzki;
A znalazł ten zaszczytny zgon,
Kto w polu walki legł, jak on.

* * *

Śród walk narodów zwłoki rycerza,
Wróg ze czcią zbladłej wraca drużynie:
Tak dziś oddaje morze szermierza,
A w szumie fali, co z pianą płynie,
Słychać ten dźwięk w harmonii mórz:
I wam padł zgon w objęciach burz.

* * *

Niechaj tak będzie! — lecz nim zaświta
Tej zimnej śmierci blada jutrzenka,
Nie jednę zorzę rybak powita,
Nie jedna z łodzi zabrzmi piosenka.
Wam z życia raz zwycięzki łup,
Nam co dnia z fal — podnóżek stóp.

* * *

Podnieście ciało wodą ciężarne,
Nie tknijcie z włosów morskiego zioła:
Morze go w wieńce stroi ofiarne,
By wszedł jak rycerz do ojców koła,
Bo z bladych ócz tak duma lśni,
Że morze wroga wieńcem czci.

* * *

Już ty nie będziesz, o łódko biała,
Piersią swą prując przezrocza dumne,
Do snu i marzeń go kołysała,
Dziś go złożymy w ciebie, jak w trumnę,
I wiosło w grób mu damy w dłoń,
Niech śni, że w jasną płynie toń.

* * *

Już ty nie będziesz, o wprawne wiosło,
Niezłomnej woli morzu tłumaczem:

Spoczniesz z ramieniem, które cię niosło,
Przy wiernem, cichem sercu rybaczem.
    Bo drzewce twe, orężu fal,
    Zaszczytne, jako miecza stal.

*
* *

Ani ty więcej, biała jaskółko,
Ścigając łódkę po wód przezroczy
Będziesz mu burzy wróżką-kukułką,
Nie będziesz więcej patrzeć w te oczy,
    Co na twój jęk proroczy tkwią
    W schmurzoną toń — schmurzoną brwią.

*
* *

Niebo się marszczy — i grożą chmury
Rybackiej chętne pomścić się klęski;
Morze zawodzi chorał ponury:
Niech będzie pogrzeb, jako zgon, męzki!
    Bo znalazł ten zaszczytny zgon,
    Kto w polu walki legł, jak on!

Skarby.

Nie sądź z pozoru, zmylić się snadnie;
To co kosztowne, zawsze ukryte,
Morze z pozoru zimne, lecz na dnie
Często wulkany niesie spowite.

Tam gdzie jałowa topiel się toczy,
Tam gdzie łódź nędzna sunie po fali,
Poślij do głębi myśl twą i oczy,
W głębi się piętrzą rafy z korali.

Zstąp na dno morza; po trudach wielu
Perłę podejmiesz w konchę ujętą,
Zstąp na dno serca, znajdziesz u celu
Uczuć skarbnicę, często nietkniętą.

Perłę wyniesiesz z wodnej topieli,
U możnych świata zmienisz na złoto,
Lecz gdy cię życie troską obdzieli,
Skarby za serce oddasz z ochotą!

Zagadki.

Płynne szmaragdy, po waszej twarzy
Co łono skrywa, któż się domyśli?
O twarzy ludzka, któż się odważy
Z ciebie odgadnąć tajniki myśli!

*
* *

Burza! — w głębinie cisza bezdennie!
Pokrowiec tylko wichrami smagan,
Ach, pośród ludzi jakże odmiennie:
Uśmiech na licu, w sercu huragan!

*
* *

I nigdy nie wiesz, co cię tam czeka,
Chociaż się na dno morskie potrudzisz,
Miast pereł, gady — w sercu człowieka
Miast uczuć, często żądze obudzisz.

Semper idem.

Na dnie stu bitew łupy bieleją
Rozbite nagle,
A na powierzchni wzdęte nadzieją
Młodzieńcze żagle.

*
* *

Na dnie niejedna ludzka myśl cicha
I szczątki łasztów,
A na powierzchni ta sama pycha
Wyniosłych masztów.

*
* *

Na dnie korale, perły, potwory
I ludzka goleń,
A na powierzchni niepokój chory
Wszystkich pokoleń.

Rozbitek.

Morskich rozbitek pogromów,
Z wiosłem złamanem,
Z masztem strzaskanym od gromów,
Z żaglem — łachmanem,
Wracam w te same przystanie,
Które rzuciłem swobodny,
Mówiąc na każde pytanie:
Spoczynkum głodny!

*
* *

Żegnał mię każdy serdecznie,
Zimno mię wita;
Gdziem bywał pyta koniecznie,
Czym jadł — nie pyta.
Jakie w obczyźnie są stroje,
Chcą znać obyczaj i mowę...

Lecz mniejsza, jakie mi znoje
    Zbieliły głowę.

*
*   *

Śledzą mej łodzi zdobycze:
    Więc wszystko zgadli;
I cennych nauk słodycze
    W uszy mi kładli.
Trzeba ci było pozostać
Z nami, gdzie brzeg nasz piasczysty,
Zamiast jaskółkom chcieć sprostać
    Na tor gwiaździsty.

*
*   *

Patrzeć ci było na fale
    Z okien zagrody,
Zamiast się rzucać zuchwale
    Z wichrem w zawody.
Z młodu już szedłeś tym śladem,
Walk żądny, chwały, wawrzynów...
Będziesz nam teraz przykładem
    Odstraszał synów.

*
*   *

Każdy szyderczo zawodzi:
    Chciałeś być ptakiem,

W tej, co łup miała nieść, łodzi
Wracasz żebrakiem,
Myśmy tu siali, zbierali,
Pracą zasobni, szczęśliwi . . .
Ty wiatr goniłeś po fali,
Niech wiatr cię żywi!

*
* *

Ach, tak gorąco pragnąłem
Ziemię powitać,
Proch ojców dotknąć mem czołem,
O grób ich pytać.
W bratnim nieczułość szeregu
Nagle mi serce tak chłodzi . . .
Nie mam co robić na brzegu —
Zostanę w łodzi!

*
* *

Sam odepchnięty — wybrzeże
Odepchnę wiosłem,
Od skargi przeszłość mię strzeże,
Bo walką wzrosłem.
W hart płodny, więc nie przeklęty
Sen bezcelowej mej jazdy...
Podemną zimne odmęty,
Nademną — gwiazdy!

Może.

O zrąb okrętu, wygnany przez nędzę
Wsparł się wędrowiec,
I tęsknie posłał gorzkich myśli przędzę
Nad fal pokrowiec,
I myślał: znajdęż za świata połową
Chleb dla mych dziatek, dla matki ich łoże,
I strzechę ponad spracowaną głową?
Może!

A na pokładzie w wygodnym fotelu
Zasiadł turysta,
I wodził okiem po fali bez celu,
Jak dal się mglista
W coraz to inne przekształca ułudy
I coraz szersze roztacza bezdroże,
I myślał, znajdęż lekarstwo na nudy?
Może!

W tem zawył orkan i piętrzą się fale,
Wysiłki próżne:
Wspólny grobowiec pokrył różne żale
I cele różne.
Ten chleba łaknął — ten gonił wrażenie,
Obu już serca tęsknota nie porze:
Lecz czyż jednakie jest ich ukojenie?
Może!

Noc na morzu.

I.

Noc, mistrzyni zarysów, pościerała barw roje
I oblekła je szarą powłoką,
I zgasiła odbłyski pośród wałów pozwoje,
Równą niebu je darząc pomroką.

* * *

Zda się znikła granica między morzem a niebem;
W wszechmilczeniu nie poznasz już głuchem:
Tu się kończy przestworze, gdzie człek goni za
Tu zaczyna, gdzie goni za duchem. [chlebem,

* * *

Jedną barwą zbratane, jak mgłą wspólną oszklone
Fal nizina i niebios kopuła,
Gdy się w jedną podniesie — w drugą spuści wzrok
Nieskończoność się przed nim rozsnuła. [stronę

* * *

Nieskończoność, czar ducha — nieskończoność, zmysł
Nieskończona tęsknota człowieka, [Boga,
Tu ją czuje pragnienie, myśl rozumie uboga,
Obejmuje marząca powieka.

*
* *

Gwiazd miriady kołyszą w niezmierzonej się dali,
W dole kras swych kryształąc odbicie,
I nie poznać po świetle, czy to odbłysk po fali,
Czy świat wielki szybuje w zenicie.

*
* *

Niepochwytne ci oba, blaski równo zwodnicze,
Nie daj zwieść się tęczowym opaskom;
Ten ci z góry migoce: ja ci światła użyczę;
A ten z dołu: nie ufaj tym blaskom.

*
* *

Jakim głosom zawierzyć, serce próżno się pyta;
Czy napróżno? — o pytaj się morza:
Jak na jego powierzchni księga światów odbita,
Niech się w tobie zwierciedli myśl boża.

*
* *

Więc u fali, w nocnego nabożeństwa uroku,
Pożycz prawdy za ster swoich losów:
Płyń swym szlakiem po ziemi, ale pośród pomroku
Olśnij szlak swój blaskami niebiosów.

II.

Kędyż krawędzie błękitów płynnych i powietrznych?
Tam może, gdzie bieleje nawa w zarysach mglistych!
Jakgdyby się przesunąć chciała do szlaków mlecznych
Z gorzkich szlaków kroplistych.

* * *

Dumny to cel, i dumna jazda!—więc za nią, za nią!
Pierś niesyta i umysł nowych wrażeń niesyty:
Ten, który zapanował ponad wałów otchłanią,
Może zwalczyć błękity.

* * *

Dalej więc, na drodze mlecznej kroplami są gwiazdy,
A wałami się światów przelewają tysiące,
Które błogo kołyszą śród takiej boskiej jazdy
Serce wrażeń łaknące.

* * *

Bo tam żeglując cicho pośród światów rozłoga,
Kędy gwiazda za gwiazdą jako kropla przecieka,
Można znać szczyt rozkoszy: patrzeć źrenicą Boga,
A czuć piersią człowieka.

* * *

Dalej więc! Ha, cóż życie, rodzina, kraj i ludzkość,
Wobec celu co tętnem nadpowietrznem skrzydlaty:
Stanąć na zrębie światów, i ztamtąd rzucić módz kość
Niezgody między światy,

* * *

A gdy wirować poczną w kłótliwym wraz bezładzie,
Nowe im rzucić prawo, z własnej piersi wysnute,
Jak mistrz palce na struny rozjękłej lutni kładzie,
By w jedną zlać je nutę.

* * *

Nową stworzyć harmonię, gdy stara niezbadana,
Nowy świat, gdy starego ustrój jest niepojęty,
Potem przed siłą własną rzucić się na kolana,
Wołając: święty, święty!

* * *

Nie kończ się nocy, nie kończ! Nocy, nie kończ się
[jeszcze!
Serce, mimo swej władzy, czuje swoję dwulicość:
Że wracające słońce rozwieje tętna wieszcze,
A zostawi mu — nicość!

III.

Nie kończ się nocy!
Śród twego pomroku

Bez mędrców świata pomocy
Tak jasna oku
Prawda!
A twych jarzących gwiazd głoski,
To pismo, co księgę praw da,
Która nam stanie się gońcem,
Że zapanował duch boski
I boski ład,
Pośród błądzący pod słońcem
Świat.

* * *

Nie kończ się nocy!
W tobie pierwiastek
Światła i mocy;
Pośród twych cieniów spokojnie
Patrzę się na stek
Tego, za czem się tak zbrojnie
We dnie uganiam,
Tego, co nęci potwornie,
I tego, czemu się podle
Kłaniam,
Do czego w blasku się kornie
Modlę.

* * *

Nie kończ się nocy!
Śród twej gwiaździstej mgławicy

Znikli mi wszyscy prorocy,
Dumni z świetlanej nad czoły
Obrączki,
I wysłannicy,
I apostoły
Bóstw urodzonych na ziemi
Z ludzkiej gorączki,
Krzywdy i dumy,
A po nad niemi
I po nad wszystkie rozumy,
Między twych światów koleje,
Śród jednolitych praw tłumy,
U celu gwiaździstych dróg:
Jako wszechtrudów plon
Widnieje
On,
Bóg!

* * *

Przedwieczny duchu,
Tyś przedwiecznym ruchem;
Przedwieczny ruchu,
Tyś przedwiecznym duchem;
Przedwieczna wolo, tyś przedwieczną siłą,
I będzie w końcu, co w początku było.

* * *

Prochem błądzący po ciemnem przezroczu
Jam cząstką twojej jasności,
Chociaż olśnionych nie umiem wlepić oczu
W blask twej światłości.
Nie legnę w grobie:
Boga nikt nie grzebie;
Ja Ciebie czuję w sobie,
W Tobie — siebie.
A choć tak mętnem,
Co wylęgam,
Ja każdem tętnem
W Ciebie sięgam.
Ty światłem na zenicie,
Ja prochem na glebie:
W sobie czuję Twe życie,
W Tobie — siebie!

* * *

Tobie w przestworzu ruchy światów niecić,
I świecić;
A mnie cząsteczką Twego światła pałać,
I działać.

* * *

Jam Twoją cząstką, — lecz duma mię nie łechce;
Ja Ciebie czuję, — ale znać Cię nie chcę:
Gdybym Cię ująć mógł pod światów stekiem,

I w twarz Ci spojrzeć za gwiazd Twoich progiem,
Przestałbym być człowiekiem,
A ty, — nie byłbyś Bogiem.
Niezrozumiały bądź, i nieujęty,
Abym stał w życiu stateczny;
Abym był wieczny
Bądź święty!

* * *

. . . .
. . . .

* * *

Morze tak nagle płynne kobierce
W spokój oblekło;
Czyliż dla tego, że ludzkie serce
Słowo zagadki wyrzekło?
Szumcie o wały, wtórem
Pieśni, co przestwór gra na serca lirze
W ton samowiedzą bogaty,
A tam, pod lazurem,
Jak głoski amuletu nabite w szafirze
Jaśnieją światy.
O nocy, uchyliłaś twej ciemnej przyłbicy,
Dałaś zaczerpnąć twej mocy,

Światło zmężniałej nie razi źrenicy,
Pierś tęskni za twoim końcem,
O nocy,
Pierzchnij przed słońcem!

BALADY.

Stara balada.

Na szczycie skały, co w chmury bieży,
Stał w dawnych wiekach zamek wyniosły;
Murem się pasze, basztami jeży,
A głazy swemi, co w skałę wrosły
Urąga z szczytu skalnego proga,
Piorunom nieba i grotom wroga.

*
* *

W komnatach zamku złotem pisanych
Zasiadł przemożny rycerz, swawolnik,
A kiedy zagrzmi na rogach szklanych,
Trzoda się kupi, drży biedny rolnik,
Bo taka jego w zbrodni niesytość,
Że drwi z uczucia, nie zna co litość.

*
* *

Rycerz wracając z krwawej wyprawy,
Do uczty siada wraz z przyjacioły,
Pod wagą złoto-srebrnej zastawy
Jęczą pachołki i gną się stoły,
A późno w nocy w ciche doliny
Dźwięczą rycerskiej śpiewy drużyny.

*
* *

Lecz kiedy senność zmoże rycerzy,
A miesiąc blasku basztom użycza,
Okno się w bocznej odmyka wieży,
A w oknie staje postać dziewicza
I dźwięk strun lutni, rzewny i słodki
Rozprasza echa pijanej zwrotki.

*
* *

Często pastuszek w noc koczujący,
Kosturem wsparłszy marzące skronie,
Pił dźwięk tej pieśni, tęskny i drżący,
I rył go w własnem, tęskniącem łonie,
Smutku litując się, co tak śpiewa,
A pieśń się w takie tony rozlewa.

*
* *

Była w siole para dzieci, kochali się bardzo,
Przyszedł rycerz z tych, co płaczem i jękami gardzą,
Porwał w stalne ramion sploty gołąbeczkę chłopca
I uwiózł ją kędy wiara, kędy mowa obca.

Chłopiec szukał ukojenia na dnie bystrej rzeki,
A dziewczyna śle z za kraty piosnki w kraj daleki.
Gdzie jej łza na głaz upadnie mech wyrasta czarny.
Dolaż, dola! tutaj przyjdzie żywot dać ofiarny.
Oj nie zmięknie serce wroga, tak jak głaz nie
[zmięknie,
Nim te rdzawe pękną kraty — prędzej serce pęknie.

*
* *

I płyną dźwięki co noc z okienka,
Kojarząc skały z doliną przedział;
A mur zamkowy, gdy brzmi piosenka,
Drży, jakby koniec tych bólów wiedział,
Albo niósł chmurom skarżące wieści,
Że musi więzić takie boleści.

*
* *

Raz, gdy znów pasterz w noc księżycową
Wlepił swe oczy pod wieży stopnie
I pił znajome dźwięki na nowo,
Pieśń się przerwała jękiem — okropnie,
Aż drżenie chłopca przebiegło żwawsze,
Bo kto tak jęknął — ten zmilkł na zawsze!

*
* *

Przewionęły po nad światem straszne wieków burze,
Nie ustrzegli baszt i wieżyc ich stalowi stróże;

Nad niejednym rodem wieki zadźwięczały: biada!
I niejedna brzmiąca chwała w cichy grób zapada.
Padły zamki, jak ich twórców sława w proch rozpadła,
Złote zbroje w marmurowych trumnach rdza przejadła,
A pieśń owę, którą słyszał z wieży pasterz młody,
Śpiewa dotąd chłopie strzegąc białorunnej trzody,
I ponuca pieśń dziewicy w gminny ton przebrzękłą,
Wsparty może na tym głazie — gdzie jej serce
[pękło!

Legenda zamkowa.

Z wyprawy wraca rycerz w dom,
W złocisty dzwoniąc róg;
Nad zamkiem chmura niesie grom,
Gdy w bramy wstąpił próg.
Więc myśli: w domu moim srom
I mojej cześci wróg,
I szepce w bramy wchodząc złom:
„Niech ich ukarze Bóg!“

*
* *

„Bóg sam mi gromem daje znak
„Niebieski marszcząc sklep,
„Że w moim gnieździe obcy ptak:
„Więc serce miłość grzeb!
„Lecz nim w błękitny umknie szlak,
„Na ptaszka zrobię lep,

„I zemsta sroga, krwawa tak,
„Aż zadrży błękit nieb!“

*
* *

I woła sługę: „stary, mów
„Co tu za djabeł siadł,
„Co w łożu mojem zażył snów
„I z mojej misy jadł?“
A starzec, jak księżyca nów
Srebrzysty, cały zbladł,
„O nie szczędź mi zabójczych słów:
„Kto cześć w mym domu kradł?“

* * *

„Jak kryształ, panie, twoja cześć,
„A pani — anioł z gór!
„Nie jej to zdrożne myśli wieść,
„Gdyś zamku rzucił mur.
„Na twoją tylko czeka wieść,
„W gościńca patrząc tór,
„Jej tylko wieńce cnoty nieść,
„Śród naszej ziemi cór!

*
* *

„Przybyło tu z dalekich stron
„Maleńkie chłopie w gość,

„Co lutni dźwięczny drażni ton,
„Aż serce musi rość.
„Więc pani naszej śpiewa on
„Przeróżnych pieśni dość...“
A rycerz krzyknie: „pieśni zgon!“
A pierś mu szarpie złość.

*
* *

I z pochwy błyśnie jasny miecz,
Aż sługę przejął strach:
„O panie! cofnij dłoń twą wstecz,
„Niewinni oni — ach!“
„Niewinni? prze Bóg! piękna rzecz,
„Po całych śpiewa dniach!“
I strącił sługę „stary, precz!
„Dziś musi umrzeć gach!“

*
* *

W niewieścich komnat bieży drzwi,
A pierś mu wznosi gniew;
I słyszy groźnie marszcząc brwi,
Strojonej lutni śpiew.
Więc wpada: miecz mu w dłoni lśni;
„Zadrżyjcie, wrócił lew.“
I w młodocianej piewcy krwi
Uśmierzył własną krew.

*
* *

„Wyrodna! ucisz żalu głos
„Za gładkim gachem twym,
„Jednaki was zespoli los
„Za ów pieściwy rym.
„Hej, z smolnych drzazg ustawić stos!
„On z tobą, a ty z nim“...
A nim zwilżyła rosa wrzos,
Już ofiar płonął dym.

*
* *

I dotąd, chociaż przeżył świat
Dwa razy wieków trzy,
Po nocach słychać szelest szat
I pieśń ograną w łzy.
Niekiedy nawet z poza krat,
Blask stosu w ciemni skrzy,
I dotąd grozą dawnych lat
Zamkowa pustka drży!

Granice piekła.

Stój koniu, stój;
Przed nami jar,
A w jarze rój
Guślanych mar.
Rzekł, z konia zsiadł
I pobiegł sam,
A za nim zbladł
Słoneczny błam.

*
*   *

W ostępie gór,
U wejścia grot,
Siadł czarny kur
I czarny kot;
A dalej w głąb
Ogniska blask

I dymu kłąb
I iskier trzask.

*
* *

Nad ognia tłem
Czarownic trzy,
Swym zwiędłym tchem
Podsyca skry.
Chrapliwa krtań,
Śród jamy cieśń,
Zawodzi dlań
Piekielną pieśń.

*
* *

„O witaj nam,
Spiesz bliżej, spiesz,
I powiedz sam
Co od nas chcesz.
Z piekielnych mar
Najstarsze trzy|
Na każdy czar
Wszechwładne my!“

*
* *

„Gdy złotych kies
Cię pali chęć,

Tu trudów kres,
Mnie modły święć."
„Gdy sławy blask
Ci zmącił wzrok,
Do moich łask
Zwróć błędny krok."

* * *

A trzecia głos
Poszeptem szle:
„Mnie zdaj twój los
Na uczuć tle.
Ja wiodę wraz
Do szczęścia bram,
Ja skarbiec kras,
Ja — miłość mam!"

* * *

A młodzian rzekł:
„Gdy złoto śnię,
W otchłanie piekł
Nie zstąpię, nie!
A sławy błoń
Już za mną wstecz:
Mam młodą dłoń
I jasny miecz.

* * *

I złotom siał
Do dziewki stóp,
Do nóg jej słał
Wojenny łup,
Rzuciła śmiech
Na łup i dar:
Więc piekło niech
Da inny czar.

*
* *

Z piekielnych sił,
Z czartowskich prób,
Wśród mogił pył
Zaklęcie zrób,
Na proch mię zgnieć,
Weź duszę, raj,
Lecz miłość wznieć,
Lecz miłość daj!

*
* *

Rzekł, zawył grom
I zapiał kur,
Zapada złom
Wyniosłych gór,
Zaszumiał las
Orkanów tchem,

I wszystko wraz
Ułudą — snem.

*
* *

A wierny koń,
Gdy młodzian znikł,
Stał nozdrza w błoń,
I uchem strzygł,
I nogą ył,
I smętnie rżał,
Aż z końcem sił
Tak padł, jak stał.

*
* *

A pośród drzew
Siadł ptak na wrzos,
I taki śpiew
Zawodzi w głos:
Bogactwa, chwał,
Weź z piekła, lecz
Miłości szał,
To niebios rzecz.

*
* *

Bogactwa, cześć,
Wśród piekła mar,

Lecz miłość nieść
To niebios dar.
Bogactwa, czci
Choć z piekła bierz,
Lecz miłość brzmi:
Cierp, walcz — i wierz!

Tajemnica zwaliska.

Czterech młodych kroczy leśnym torem;
Wtem złom głazów zawładł ich wejrzeniem;
Ten go zamkiem mieni, ów klasztorem,
Trzeci jakiemś strasznem zwie więzieniem,
Czwarty mówi: poco szukać zdala,
Kiedy prawda leży bardzo bliska:
Ten złom głazów, co go czas rozwala,
To starego ślady uroczyska.
I śród sprzeczki zapał rósł młodzieńczy...

* * *

Wtem z za dębu wyszła postać blada:
Włos jej siwy zwiędłe skronie wieńczy,
Broda mleczna aż do ziemi spada.
„O młodzieńcy“, rzekła, „rzućcie swary,
„Bo z was każdy odgadł tajemnice;
„Przed wiekami stał tu zamek stary

„Z wyniosłemi baszty i wieżyce.
„I klasztorem był, bom w jego ściany
„Czcił, jak bóstwo, anioła, — kobietę!
„I więzieniem, bom w nim, jak w kajdany,
„Zakuł w żądzę — rycerską podnietę.
„A że tu zaklęta wyobraźnia
„W czar oblekła się ócz jej połyskiem,
„Więc ten zamek, ten klasztor, ta kaźnia
„Była mi czarownem uroczyskiem
„. . . . .
„Dnia jednego przyszły króla posły:
„Wstań rycerzu, szyszak weź i zbroje,
„Zamku twego porzuć strop wyniosły,
„Król miłościw wzywa cię na boje.
„A ja rzekłem: z wami nie podążę;
„To nie zamek jest, to me więzienie:
„Miłość w pęta serce moje wiąże,
„Sławy, bojów, obce mi pragnienie!
„A po dobie przybył poseł drugi:
„Wstań rycerzu, kraj twej dłoni wzywa,
„Wróg w granice puścił swoje smugi,
„Laury, łupy krwawą dłonią zrywa.
„A jam odparł: mieczem się nie złożę,
„Jam zakonnik, wszak nie walczą mnichy.
„Mam cudowny obraz w tym klasztorze,
„W modłach przed nim pędzę żywot cichy;
„A nad ranem przypadł poseł trzeci:

„Wstań rycerzu, legły wszystkie męże,
„Wróg w niewolę pędzi wdowy, dzieci,
„Niech ich mściwy oręż twój dosięże.
„A jam rzekł: bezwładne moje ramie,
„Z mej pomocy mało dla was zysku,
„Zanim czar nademną się nie złamie:
„Jam zaklęty rycerz w uroczysku.
„. . . . .
„I pędziłem dalej żywot błogi,
„Na jej piersi słoniąc się łabędzie,
„Aż znów poseł przybył w moje progi,
„Temi słowy króla śląc orędzie:
„Zniewieściały nikczemniku podły,
„Bądź przeklęty krwią poległych braci,
„Gdy cię nasze klęski nie przywiodły,
„Dziś nasz tryumf wzgardą ci zapłaci!
„Gdy tak mówił, ona weszła blada,
„I zadrzała i spojrzała dumnie:
„„Nikczemnikom podłym biada, biada!
„„Ani kroku nie waż zrobić ku mnie!““
„I zwisnęła na ramieniu posła:
„„Kocham męstwo! — brzydzę się tym domem.““
„I rumaków rączość ich uniosła,
„A jam został bez niej! — z moim sromem!
„Więc porwałem za głownie żarzące
„I rzuciłem w posady zamczyska,

„Aż się stała, śród zgliszcza dymiące
„Hańby grobem — roskoszy kołyska!“

* * *

Zcichła mara; ze słów swych skonaniem
W jakieś kształty przetwarza się mgliste
I rozpływa się wichru powianiem
Między dębów załomy cieniste.
Tylko jeszcze, gdzie konar drży nagi,
Słychać szelest przestrogi powietrznej:
Kto za życia nie znał równowagi,
Ten w harmonii nie zbudzi się wiecznej.

Młoda siła.

I.

O puść mię, ojcze w świat:
Tam w górach potok szumi
I ryczy grom;
Mnie szkoda młodych lat,
Tu strzecha piersi tłumi,
I kaźnią dom.

* * *

Tam w górze szczęście, życie, szał,
Gdzie potok głazy zrywa,
Gdzie olbrzym gór
Lawiną toczy złomy skał,
I rozpętanym wichrom grywa
Do wtóru bór.

* * *

Tam mój obrócę lot.
Po górach stopa skrzydłem;
Z ramienia łuk,
A w dłoni celny grot:
O, boskich sił mamidłem
Ryk, szum — i huk!

* * *

Oręża mego musi zgrzyt
Z żywiołów się wszechchórem
Do wtóru zlać,
I będę, gdzie najwyższy szczyt,
Dla siebie gniazdo pod lazurem,
Jak orzeł słać!

* * *

Tu duszno, ciasno jest:
Dzień każdy w chaty pyle
Do trumny gwóźdź;
Niech wezmę walki chrzest,
Niech stanę w własnej sile,
O puść mię, puść! —

II.

I poszedł! — Długo w cichem siole
Mówiono: legł!

W młodzieńczym upadł gdzieś mozole,
Miasto by ojca ciche pole
Od szkody strzegł,
On życie walk nad wszystko kładł,
I w bezkorzystnych przygód kole
Padł.

* * *

A on tymczasem, gdzie gór szczyty,
Rozpoczął żyć;
Niepokój czując niespożyty
Pośród dziewicze snuł granity
Gościńca nić,
Nie trwogą, lecz zachwytem drżał,
I w całun śnieżnych chmur spowity
Stał.

* * *

Chciał żyć. — Więc śmierć zadzierzgnął do kół
Rydwanów swych;
Na zdobycz oko miał jak sokół,
I siał zniszczenie wszędzie w okół,
A w bojach tych
Przyrody tyran był, nie brat,
Co swem ramieniem w więzy okuł
Świat.

* * *

Zabrukał ognisk swych popiołem
Murawę łąk,
I kędy błysnął bladem czołem
Zniszczenia wszędzie był aniołem,
Bo z jego rąk
Upadał zwierz, i dąb, i krzak,
Gdzie stąpił trwożnem pierzchał kołem
Ptak.

* * *

Aż się u czary upojenia
Goryczą struł,
I znów zapragnął ukojenia,
I szedł, gdzie pierwsze swe rojenia
Dziecięciem snuł,
Gdzie śnił zapasy męskich lat:
Do rodzicielskich znów przedsienia
Chat.

* * *

Zatęsknił znużon za spowiciem
Swych pierwszych dum,
I poznał że się minął z życiem,
Gdy znów posłyszał z serca biciem
Pszeniczny szum,
Gawiedzi wiejskiej szczery śmiech,

I gniazd szczebioty pod poszyciem
Strzech.

III.

Tu wszystko, jak za dawnych dni,
Pogodną w okół dyszy pracą
Bez śladu burz,
Bo człek nad łanem pieczą lśni,
A łany ludziom za to płacą
Pogodą dusz.

*
* *

Więc poznał, że daremnie żył:
Bo chociaż w młodej leży sile
Najwyższy skarb,
Nie każdy umie użyć sił,
A silnym tylko jest, o ile
Wziął siłę w karb.

Goplana.

Goplana, świetlana
Goplana,
Na wody wypływa co rana:
Na listku się lilii kołysze,
Swym śpiewem jeziora rwie ciszę.

*
*   *

Zawodzi ku łodzi,
Zawodzi...
Pieśń echem tysiące brzmień rodzi,
Więc śpiewa i fala, za falą
Kamyki nadbrzeżne się żalą.

*
*   *

I trzcina zaczyna,
I trzcina
Pieśń nucić, i zwrotkę wspomina,
I dalej ją niesie dąbrowie
Śród trawy i smukłe sitowie.

*
*   *

Na dźwięki piosenki,
Na dźwięki
Czarownej Goplanej panienki,
Już rybek zjawiają się krocie
Pląsając w porannej ochocie.

*
* *

Sen mara, Bóg wiara —
Sen mara!
Na śmiałków to popłoch i kara;
Uciekaj rybaku ty młody,
Uciekaj zdaleka od wody.

*
* *

Rybaku, junaku,
Rybaku
Przeżegnaj w pobożnym się znaku...
Daremnie! przestrogą niestety
Nie wstrzymasz młodzieńczej podniety.

*
* *

Więc gracko, junacko,
Więc gracko
Pochwyci za wiosło, swe cacko,
A w sercu wtór dźwięczy mu szklany
Czarownej piosenki Goplany.

*
* *

Przed oczy z przezroczy,
Przed oczy
Wciąż rybek mu więcej się toczy:
Oj będzież to połów, oj będzie...
Gdzie spojrzy tysiące ich wszędzie.

* * *

Zdumiewa się, gniewa,
Zdumiewa! —
Goplana wciąż śpiewa i śpiewa,
Zawodzi piosenkę miłośną,
A rybki wciąż rosną i rosną.

* * *

O cuda! — czy złuda? —
O cuda!
Dziś połów wybornie się uda,
Bo wszystkie, a tyle ich leci,
Wpadają niebaczne do sieci.

* * *

Dla Boga — to trwoga,
Dla Boga!
Co znaczy przemiana złowroga? —
Pot śmierci obleka mu lice:
Z ryb nagle powstają dziewice! —

* * *

I z dłonią ku toni,
I z dłoni
Już chętnie swe sieci uroni
I prędzej do łodzi i wiosła...
Daremnie, sieć w dłonie mu wrosła!

* * *

I słodki czar zwrotki,
I słodki
Sen marzeń, jak w lubej pieszczotki
Ramionach, śród duszy roztoczy
Mamidła nadziemskich przezroczy.

* * *

Tam w wodzie na spodzie,
Tam w wodzie
Śnić lubo w rozkosznej swobodzie,
Gdzie z puchów łabędzich usłany
Miłośny kobierzec Goplany.

* * *

Czar pryska zjawiska —
Czar pryska
Piosenki — i fala się śliska
Pod ramion lubieżnych ciśnieniem
Rozsuwa — zamyka — z westchnieniem!

* * *

I wzdycha wiatr z cicha,
I wzdycha,
Gdy łódkę sierocą popycha
Śród trzciny nadbrzeżne i drzewa...
Goplana wciąż śpiewa i śpiewa.

C z a r y.

Rwała ziele
Przy kościele
  Na nowiu.
Na mogile,
Których tyle
  W pustkowiu.

* * *

I w święconą
Wodę słoną
  Je kładła;
Ani cała
Nie zadrzała,
  Ni zbladła.

* * *

Potem bierze
Nietoperze
Kosteczki,
Rozwiesiła
I suszyła
Listeczki.

*
* *

Pod miesiącem
Promieniącym
Na niebie,
Listki brała
I rzucała
Za siebie.

*
* *

I od chaty,
Gdzie bogaty
Młynarczyk,
Szła śród wioski
Na ojcowski
Folwarczyk.

*
* *

Nim ją zmoże
Sen w komorze
Znużoną,

Wzięła listek,
Zwiędły wszystek
Na łono.

*
*   *

„Masz, o hardy,
„Za twe wzgardy
„Zapłatę:
„Nie wyleżysz,
„I przybieżysz
„Pod chatę.

*
*   *

„Wzięty nocą
„Czarów mocą
„I prawem,
„Przyślesz swaty
„Do mej chaty
„Niebawem.“

*
*   *

Już dziewczyna
Śnić poczyna
Swe śluby...
Zamek stuka:
Któż tam puka,
Czy luby?

*
*   *

Brzękły zamki,
Szczękły klamki,
Sen mara!
Jakaś blada
Się zakrada
Poczwara.

*
* *

W ręku skrzypki,
A głos chrypki,
Z ołowiu:
„Jam twój miły
„Tam z mogiły
„W pustkowiu.

*
* *

„Niegdyś w siole
„Ja pachole
Ze skrzypką,
„Sercem czułem
„Pieśni snułem
„Pod lipką.

*
* *

„Dziś w mogile
„Leżę w pyle
Niegnuśnie;

„Niewysnuta
„Pieśni nuta,
Nie uśnie,

*
* *

„I wykwita
„Niespożyta
„Listeczkiem,
„I pieśń roni
„Czarem woni,
Kwiateczkiem.

*
* *

„W świetle bladem
„Szedłem śladem
„Gałązek;
„Czary liści
„Niech oczyści
„Nasz związek“

*
* *

I odchodzi;
Lecz zawodzi
Swym smyczkiem:
Czarem trąca,
Pod miesiąca
Promyczkiem.

*
* *

Pieśń zachwyca,
Więc dziewica
Bez trwogi,
Bez pacierzy
Za nim bieży
W rozłogi...

* * *

Gdy puszczano
Wodę rano
Na młyny,
Podpływało
Martwe ciało
Dziewczyny.

DZIEJE SERCA.

Serce moje, jako słońce:
Kiedy kocha — świeci maj,
A promienne jego gońce
Ozłacają cały kraj.

* * *

Lecz gdy miłość zmierzchnie w łonie
I w naturze szczęścia kres:
Cały przestwór w smutku tonie,
Przesłonięty chmurą łez!

Dzieje serca.

I.

Rankiem przy zdroju
Ujrzałem ją,
I w niepokoju
Już myśli śnią.
Cała przyroda
Jej czarem tchnie,
Z jej drogiem woda
Obliczem mknie,
I szepcze zdrój:
Jam twój, jam twój!
We mnie, w około,
Rozkoszy rój.

*
* *

Na tysiąc kwiatów,
Na ludzi sto,

Czyż jest śród światów,
Szczęśliwszy kto?
Kto wyznać może,
Jak dzisiaj ja,
Że tętna boże
W swej piersi ma.
I szepce zdrój:
Jam twój, jam twój!
A naokoło
Rozkoszy rój!

II.

Dzisiaj jej miłość wyznałem,
Ona odrzekła: wiem o tem!
A gdy jej serca pytałem,
Odpowiedziało stukotem...

* * *

Świat cały z nią ukochałem,
Chciałbym obrzucić go złotem:
Dzisiaj jej miłość wyznałem,
A ona rzekła: wiem o tem!

III.

Nie moja wina! — Daremnie
Pamięć jej tłumię,
Las cały śmieje się ze mnie
W nieznośnym szumie.

Zdrój mi urąga, szeptając
W okół kamyka,
Że dziewcze zwiedło igrając
Dudka młodzika!

Nie cierpię leśnej przyrody,
Gór nienawidzę;
Strumykiem szemrzącej wody
Mocno się brzydzę.

Taki nieznośny świat cały
Jak ta dziewczyna;
Łeb sobie strzaskam o skały...
Nie moja wina!

Dedykacya.

Żądano, abym śpiewał. Powiodłem marzeniem
W kraje wieczystych złudzeń; myśl trysnęła z czoła,
Bo zdało mi się, postać natchnienia anioła,
Który mignął przed duszą — Twoim była cieniem.

*
*   *

Myśli biły jak źródło, a jak potok słowa.
Com mówił, już nie pomnę, bom wduszył się cały
W kraj, gdzie między młodzieńczej pieśni ideały
Stałaś ty, jak śród bogów podwładnych — królowa.

*
*   *

Zbudziły mię oklaski. Pierś, jak morze wrzała,
Gdy tuli w swe objęcia słońce zachodzące...
Czy mię zwiodły oklaski, płoche i łudzące?
Nie, spojrzałem na Ciebie — a Ty! — tyś płakała!

*
*   *

Łzę twoją, mojej pieśni świadczącą potęgę,
Wymowniej niż oklasków odgłos bezechowy,
O pozwól że podejmę jak klucz brylantowy,
By nim zawrzeć na wieki dziejów serca księgę.

Oczarowany.

Gdy patrzę w twoje się oczy,
Jak gdybym patrzał na słońce
Wzrok mi się mroczy;
A kiedy rzęsy obrońce
Spuścisz na blask ich uroczy,
Jak chmurne gońce,
Znika mi postać twa biała,
Boś w oczach cała!

*
* *

Gdy zmierzchem śpiewasz twe pieśni,
Zda mi się, że z takiem pieniem
Życie się prześni.
A gdy zakończysz westchnieniem,
Ja goniąc tęskniej, boleśniej
Dźwięki marzeniem,

Nie słyszę, choćbyś pytała...
   Boś w śpiewie cała!

*
*   *

Gdy brzmi twój śmiech brylantowy,
Zda się, że szumi kaskada
   Z górnej dąbrowy;
A gdy śmiech zwolna opada,
Dawna tęsknota, ból nowy
   Serce osiada,
Chybabyś znowu się śmiała,
   Boś w śmiechu cała!

*
*   *

Gdy łza ci zrosi jagody,
Ja się napawam potokiem
   Tej świętej wody;
Gdy suchem błyśniesz znów okiem,
Pragnąłbym skonać, tak młody,
   Pod twoim bokiem,
Bylebyś tylko płakała...
   Boś w łzie twej cała!

D a r y.

Dałaś mi serce — o dzięki ci za to!
Dałaś swą duszę — chowam ją jak bóstwo!
Dałaś mi szczęście — jakąż ci zapłatą
Odwdzięczy serca mojego ubóstwo!

*
* *

Choćbym ci kwiatem usłał życia drogę,
Raj ci świetlany utworzył na ziemi,
Ja ci dać tylko ziemskie szczęście mogę,
Ty mię rozkosze poisz anielskiemi.

*
* *

Choćbym z mej duszy wszystkie wziął klejnoty,
Wszystkie porywy w sfery gdzieś tajemne,
Wszystkie marzenia, wszystkie natchnień sploty,
Ach, w obec ciebie — jakżeż to nikczemne.

*
* *

Choćbym od niebios pożyczył lazurów,
Boga samego prosił o gwiazd roje,
Choćbym anielskich stał się panem chórów,
Jeszcze wspanialsze będą dary twoje.

*
* *

Więc choć pogodny — burzy czuję trwogę,
Rozkosz mi żyje, — lecz otucha zmarła:
Ja ci dać tylko ziemskie szczęście mogę,
Tyś mi na rozścież niebo swe rozwarła!

Serenada,

Moja luba gołąbeczko,
Mimowoli szedłem tu;
Czy zapukać w okieneczko,
Czy nie spłoszyć twego snu?

*
*   *

Jako powój w noc oczęta,
Usta zwite w pączek róż,
Białej piersi w krzyż rączęta
Strzegą, jako anioł stróż.

*
*   *

Śnisz tak jasno — może o mnie!
W brylantowej złudzeń mgle
Coś tak szepcesz nieprzytomnie...
Ach, to może imię me!

*
*   *

Czy cię zbudzić? — nie, zawcześnie;
Chociaż zazdrość serce rwie
Ku tej marze, która we śnie
Mą postacią łudzi Cię.

* * *

Wolę cierpieć tu tajemnie,
Bom nie doszedł, trudów trud!
Ideału, który ze mnie
Tworzysz w jasnym świecie złud.

* * *

Czy zapukać? — za nic w świecie
Mię nie skazi zamysł ten:
Któż ma serce rwać kobiecie
Najszczęśliwszą chwilę — sen!

Upojenie.

Precz z formami! Tyś kobieta,
Ja mężczyzna — kocham Cię!
Wulkanicznych law podnieta
We mnie kłębi, w tobie wre.

*
* *

Precz z formami! forma kaźnia.
Nędzny, kto się dał w nią wprządz:
Nie dogoni wyobraźnia
Błyskawicy młodych żądz.

*
* *

Precz z formami! form obłuda
Pierś oplata jako wąż,
Z namiętnością wielkoluda
Naiwności dziecka wiąż.

*
* *

Precz z formami! niema normy
Na wybuchy młodych sił,
Precz mi z drogi, stare formy,
Dziś jam bogiem — karły w tył!

*
* *

Precz z formami! lawą żyłem
Na wieczności mierząc dnie,
Cóż — że jutro będę pyłem?
Dziś jam bogiem. — Kocham cię!

U k o j e n i e.

Chodź do mię; wszystko sie łączy,
I kocha wszystko w naturze:
Zdrój z rosą krople swe sączy,
Splatają chmury się w górze,

*
* *

Szkli woda lazur błękitu,
Nachyla kwiat się do kwiatu,
Noc czarna tęskni do świtu,
Świt pragnie słońca szkarłatu.

*
* *

Brzmi pieśń ptaszęca donośna,
Rozbrzękiem owad oddycha,
Bo rozkosz zawsze jest głośna,
A miłość zawsze jest cicha.

*
* *

Kto wie, bo któż z tych tajemnic
Odchyli zasłon zazdrosnych,
Czy ziarno z ziemią śród ciemnic
Nie czuje wstrząśnień miłosnych!

* * *

Chodź do mię — w cichej senności,
Niech krok twój szczęścia nie spłoszy:
Nas łączy rozkosz miłości,
Lecz nigdy miłość rozkoszy.

Pytania.

I.

Płynie, płynie rok za rokiem,
Wał śród wałów fal;
Ginie, ginie krok za krokiem,
A za żalem żal.

*
* *

Za gwiazdeczką gwiazdka spływa,
A za łezką łza,
Czemuż miłość nieszczęśliwa
Wiecznie w sercu trwa?

II.

Wiatr po lesie liście goni,
Serce goni tak wspomnienia;

Liść gdzieś zniknie w mętnej toni,
Serce w morzu zapomnienia.

*
*   *

Lecz gdy wiosny wrócą czasy
I natury strój odmienią,
Nowych wspomnień nowe krasy
Czyż i serce ozielenią?

III.

Znałem kwiatki, — powiędniały!
Znałem ptaszki, — odleciały!
Znałem słońce, — zaszło w tonie!
Znałem miłość, — pustki w łonie!

*
*   *

Pączki znam, — zakwitną grzędą;
Gniazdka znam, — więc ptaszki będą;
Znam jutrzenkę, — słońce wróci;
Serce znam, — czyż się ocuci?

IV.

Dziewcze z oczki niebieskiemi,
Dziewcze z płowemi warkocze,

Zkąd ci te wdzięki urocze,
Co niebo tworzą ze ziemi?

*
* *

Dziewczyno z sercem z kamienia,
W sposób dręczenia zamożna,
Zkąd ci ta siła bezbożna,
Co niebo w piekło zamienia?

Bez serca.

Mówiłaś, że mię kochałaś,
Ja w twoje słowa wierzyłem:
Teraz ty kochać przestałaś,
I ja sny moje wyśniłem.

*
* *

Jakoś tak razem, junacko,
Bez skarg, wyrzutów, łez wiela,
Rzucamy miłości cacko
Na inne spiesząc wesela.

*
* *

Może jak owoc dojrzały,
Uczucie z drzewa opada?
Może rdzeń serca spróchniały...
A wówczas biada nam, biada!

*
* *

W piersi jest także dzień sądny,
Co tak jak boski uśmierca;
Świat o nas powie: rozsądni!
Sumienie powie: bez serca!

S e r c e.

Serce najtwardsze, to ziemia zmarznięta:
Gdy je zawody ziębiącym podmuchem
Zakują w twarde nieczułości pęta
I śnieżnym zwątpień zobojętnią puchem,

*
*   *

By stalny lemiesz zapuścić w nie trzeba
Noże boleści, sił wszelkich probierce,
A jak pod pługiem urodzajna gleba,
Pod lodem błyśnie — miękkie ludzkie serce.

Złuda.

Gdy myślę o mej miłości
Serce mi wznosi żal;
Aż się rozpłyną żałości
W strumieniu łzawych fal.

* * *

I wodzę źrenicą łzawie,
Aż blask, złamany łzą,
W kryształów złudnej oprawie
Ukaże postać twą.

* * *

Wtedy porywam się drżący...
Lecz uczy złudy kres
Że to łez odblask łudzący,
Ach, lecz i powód łez!

Tęsknota za zimą.

W sercu mem jesień; cień twój nikły, blady
Sunąc w niem liśćmi zeschłemi szeleści:
To liście spadłych omamień, to ślady
Niegdyś rozkoszy, dziś świadki boleści.

*
* *

Wsłuchaj się w szelest tych zeschłych pamiątek:
Może posłyszysz dalsze strofy pienia,
Które tak śpiewny czerpało początek
W wiosny zachwytach i w lecie natchnienia.

*
* *

Dzisiaj pod stopą liść chwarszczy i syczy,
Budząc w jesiennej mgle wspomnień szeregi:
A więc się sercu nie dziw, jeśli życzy
By wreszcie spadły — zapomnienia śniegi!

Bez skazy.

Bez plamki, żyłki, albo skazy
Być może tylko głaz:
Kochać się można tysiąc razy,
Lecz kochać — tylko raz.

*
* *

Schylają w słońca zmierzch powoje
Swych wonnych listki głów,
A gdy powraca, barwne zwoje
Kielichów wznoszą znów.

*
* *

Lecz powój, chociaż życiem płonie
Naprożno by się krył,
Bo zdradzą zmarszczki na obsłonie,
Że kiedyś zwiędłym był.

*
* *

I ludzkie serce zawiedzione
Przystępne pociech snom,
Lecz dni, rozkoszą ubarwione
Na wieki zniszczył grom.

* * *

Nie wiosna to, lecz sztuczna, nikła
Omamień dawnych nić;
Lecz piersi, która żyć przywykła,
Nie dosyć sztucznie żyć.

* * *

Więc pierzchną złudne te obrazy,
Nie leczy śmierci — czas;
Kochać się można tysiąc razy,
Lecz kochać — tylko raz!

Kwiaty i kolce.

A gdy się wreszcie stało to,
co odstać się nie może już,
Do zbladłych księgi życia kart
uczucia zwiędłe listki złóż.
Świeżości choć straciły woń
zbogacą przecież życia treść:
Niemiło jest zwiedzioną być,
lecz co za luba rozkosz — zwieść!

* * *

A jeśli kiedyś serce twe,
ów wypalony krater snów,
Na kartach księgi wrażeń twych
powiędły kwiat odnajdzie znów,
Zapyta może przeszłych dni:
gdzie kolce, co broczyły krwią?
Ty kwiat powiędłych uczuć masz,
A kolce — w mojem sercu tkwią!

Wspomnienie.

Tak, oto miejsce, gdzie ból mój się wszczął:
Tu siadywałaś, jak wróżka w świetlicy,
A wkoło powój ciekawie się piął,
By się, jak w wodzie, w twej przejrzeć źrenicy.

*
* *

I tych ci samych gałązek tu szmer
Szeptał do ucha piosenkę mej skargi,
A z góry, w listnej powodzi, za ster
Promyk słoneczny obrał twoje wargi.

*
* *

Tak jeszcze świeże wspomnienie tych dni,
Że mi się przeszłość zdaje mara pusta;
Tutaj czytałaś z tęsknych oczu mi,
Czego nie śmiały wyznać drżące usta.

*
* *

Smutno mi tutaj, a przecie się krok
I myśl bezwiednie tu zwraca skrzydlata:
Widzi cię serce, choć nie widzi wzrok,
Bo zapomnienie — to dopiero strata!

*
* *

Więc jakiś tajny więzi mię tu czar,
Serca mi odeń oderwać nie sposób:
Miejsce wspomnienia ukochanych mar
Jest jak grobowiec ukochanych osób.

Do ptaszki.

Nie chcesz ptaszyno do klatki,
Bo masz w gniazdeczku wygodę:
Puch ciepły pod skrzydłem matki,
Zieloną łanów swobodę,
Błękitne smugi przestworza,
Kropliste rosy przepychy,
I pierś, od morza do morza
Pijącą woni kielichy.
A chociaż wichry cię dręczą,
I burzy poświst nie rzadki,
Śród burzy — śledzisz za tęczą...
Nie chcesz ptaszyno do klatki.

* * *

Ja siedzę samotny w oknie,
I patrzę na twe obroty;

Ze wspomnień, włókno po włóknie
Niżąc na motek tęsknoty.
Jak ty z gniazdeczka, ptaszyno,
Tak mnie, z pod pustej mej strzechy,
Nie obcą, własną mą winą,
Wszystkie uciekły pociechy.
Na skrzydłach złudzeń pognały...
Dlatego oko mi moknie,
Dlatego śledzę dzień cały
Twoje obroty przy oknie.

* * *

I mimo, że kocham słońce,
Wiosenną poję się rosą,
Czekam, aż chmurne mi gońce
Zwiastunów zimy przyniosą.
Bo wówczas strwożona może
Przedśmiertnym natury bojem,
Rzucisz powietrzne bezdroże
Z ptasząt pożegnasz się rojem,
I wrócisz drogim mi zbiegiem
Za okna, zimna obrońce;
Dlatego tęsknię za śniegiem,
Pomimo że kocham słońce!

Sadząc drzewka.

Błogosławi latorośle
Ma sadząca dłoń:
Wyrastajcie hożo, rośle,
Cieniem rzeźwiąc błoń.

*
* *

Może gdy mię już nie będzie
Pośród lubych drzew,
Ptak wędrowny na was siędzie
Mój zawodząc śpiew.

*
* *

Zawtórujcie mu powiewem
Strun zielonych wraz,
Niech się mym rozdzwoni śpiewem
Skarb drzemiących kras.

*
* *

Wszystko, co w mą pieśń wkładałem,
Niech wasz wznowi szum:
Szumcie marzeń ideałem,
Szumcie echem dum.

*
* *

Tylko o mej serca ranie
Nic nie nieście w dal:
Niech tajemnem to zostanie,
Że was zrodził żal.

*
* *

Żem was sadził ze łzą w oku,
Tłumiąc żalu zgrzyt;
Że mym bolom w łez potoku
Zawdzięczacie byt.

*
* *

Żem to dla niej bez otuchy,
Barwił łanów tła;
Że wam była wśród posuchy
Rosą — gorżka łza.

*
* *

Żem śród młodych pączków plemie
Kładł zawodów jęk,

Że wam w każdem listku drzemie
Jej imienia dźwięk.

*
* *

O tem smętny milcz jesionie,
Echa westchnień słum:
Niechaj do niej nie powionie
Mojej skargi szum.

*
* *

O tem milcz, o brzozo biała,
Blade listki stul:
Dosyć cierpi ludzkość cała,
Po co krzewić ból!

Posąg.

Sądzisz, że płakać będę? jednej łzy nie zronię;
Tylko głazem zastygnę na gruzach mych marzeń.
I tak dumnemi zmarszczki me czoło osłonię,
Że stać będę jak posąg z marmurów od wieka,
Co na grobie starganych snów, natchnień i wrażeń,
Na wielkie bolów jutro: zmartwychwstanie czeka.

*
* *

Nikt mi z kamiennej więcej nie wyczyta twarzy,
Czy serce jeszcze boli, — czy już przebaczyło;
Czy posąg śni czy duma, rachuje czy marzy...
A z oczu, których odtąd kamienność nie wstydzi
Będą mi ludzie czytać co w nich kiedyś żyło:
Czy posąg jeszcze kocha — czy już nienawidzi.

*
* *

Nie zdradzą tajemnicy me kamienne usta,
Ni piersi się nie wzniosą żarem, co w nich pała;
Gdy je cios trafi, to zadzwonią jak rzecz pusta,
Gdy kto westchnie, odpowiedzą jak rzecz głucha,
Gdy łza upadnie, będzie jako lód ściekała,
Bo choć głaz czeka jeszcze — już dawno nie słucha.

*
*   *

Nie słucha! O, bo często śród nocy rosistej
Wsłuchiwał się w dzwoniące jakieś znane głosy,
Myślał, że słyszy szelest tej mary przejrzystej
Co go ma wskrzesić, w głazy zakuwszy za młodu,
Lecz to był tylko wietrzyk, co wysuszał rosy,
I powiał dalej — zostawiwszy ból zawodu.

*
*   *

Więc już nie słucha; jednej pozbył się męczarni:
Wiecznej złudzeń męczarni. Zato blask miesiąca,
Gdy się w około ciemnym kirem rozcmętarni
I ukojonych tęsknic rozbudzi wspomnienia,
Takim czarem goryczy o piersi mu trąca,
Że wiecznościąby kupił chwilę zapomnienia.

*
*   *

Słońce łaskawsze, bo z najrańszych swych promyków
Jeden drżący wysyła, promień litościwy,

On przez tkaniny do jej wciska się tajników,
Popieści blask jej czoła i białość jej łona,
I pada, ciepły jeszcze, na mój posąg żywy,
Aż go blaskiem rozdźwięczy, jak głazy Memnona.

* * *

Ta pieśń poranna głazu, co w przestworzu ginie,
Budząc wokoło dźwięków tysiące pokrewnych,
Ta mu życie umila i słodzi jedynie,
Że nie jest niepotrzebnym, jeszcze mu się roi...
Bo ta tkanina dźwięków jego troską śpiewnych,
Wnika między cierpiących i bóle ich koi.

On przez [illegible] do jej [illegible]
Po[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
I pada, [illegible] jeszcze na [illegible] [illegible] [illegible]
Aż [illegible] [illegible] jak gdyby [illegible]

Ta pieśń poranna [illegible], co w przestworze [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].
To [illegible] [illegible] [illegible], i [illegible] [illegible].
Że nie jest [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]
Bo [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible],
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible].

Zapomnisz.

Rzekła: „zapomnisz“ — odtąd to słowo
Gwoździem jest w trumnie marzenia,
Który się wbija głucho, grobowo,
Coraz to głębiej, do rdzenia.

*
*   *

Rzekła: „zapomnisz“, i w tym wyrazie
Wszechbolów znalazła dłuto,
Co w mojem sercu rzeźbi, jak w głazie,
Napis straszliwy pokutą.

*
*   *

Rzekła: „zapomnisz“, ten zgrzyt okrutny
Splotł się we wieniec cierniowy,
I tłoczy, jak ów djadem pokutny
Serca uczucia, myśl głowy.

*
*   *

Rzekła: „zapomnisz“, i jak w kajdany
Pamięć tem słowem mi pęta,
A serce, mimo więzy i rany
Kona, lecz zawsze pamięta!

*
* *

Chciałbym zastygnąć w granit opoki,
Bolem w szaleństwo zogromnieć,
Byle mi dały losów wyroki
O tem „zapomnisz“ — zapomnieć!

Ślady życia.

Serce wspomnienie pęta,
Jak czaszkę trupią żmije;
Żyje — bo wciąż pamięta,
Kocha — bo jeszcze żyje.

* * *

A choć te życia ślady
To szczyt jest wszechboleści,
Ja żywię wspomnień gady,
Bo obraz twój je pieści.

* * *

I mimowoli lgnę tam,
Gdzie bolem ślad mój znaczę:
Żyję — a więc pamiętam,
A że pamiętam — płaczę!

Motyw ludowy.

Grzędy rutą osute,
Panna patrzy na rutę,
Rośnij rutko, w górę dąż,
Przyjdzie po mię młody mąż.

* * *

Rutka rośnie do góry,
Panna patrzy za mury:
Rośnij rutko w gruby pęk,
Słychać już szabelki brzęk.

* * *

Rutka w kierz się rozrasta,
Tętni droga od miasta:

Rośnij rutko koło chat,
Jedzie po mię chłopiec chwat.

* * *

Rutka panny słuchała,
W górę wnet wybujała:
Przyszedł chłopiec, pannę wziął,
Drużba rutę w sadzie ściął.

Dopókiż.

I kazano mi szukać anioła;
I mówiono mi mową obłudną:
Oczy zamknij, i szukaj do koła,
O aniołów nie trudno.

* * *

Choćby uśmiech bezmyślny na twarzy
Stał jak pomnik na gnuśnej mogile,
Szukaj przecież, bo może się zdarzy,
Że to anioł w pół sile.

* * *

Choćby oczy mówiły dokładnie,
Że nie patrzą jak tylko na szmatki,
Szukaj wciąż, może — któż to odgadnie,
Jest to anioł śród klatki.

* * *

Choćby słowa brzęczały jak mucha,
Co natręctwem śród skwaru cię goni,
Szukaj wciąż, może śród słów bez ducha
Anioł ci się odsłoni.

* *

Choćby twarz jak z marmuru ciosana,
Gdy jej mówisz o sercu, o pięknie,
Szukaj wciąż — jeśli pierś ci znękana
Zanim znajdziesz — nie pęknie!

Niecierpi mię.

Niecierpi mię, niecierpi mię!
Ach, co za wielkie szczęście.
Gdy zdala ku niej zbliżę się
Zaciska z gniewu pięście.

* * *

Zaletom mym zadaje kłam
Podnosząc głos namiętny:
Więc w tem najlepszy dowód mam,
Żem jej nieobojętny.

Wdzięczność.

Zabiłaś moją duszę! — i cóż z tego?
Wszakże niepewnem dotąd, co jest dusza.
Zabiłaś moje serce! — nic w tem złego,
Nikt się dziś na myśl tej zbrodni nie wzrusza.

* * *

Zatrułaś moje myśli! — mała szkoda;
Nie sięgłbym niebios myślami mojemi.
Zwichnęłaś polot mój! — i na to zgoda:
Wiele wygodniej jest pełzać po ziemi.

* * *

Więc mimo żeś mię jadem napawała,
Mimo mej piersi miłosne katusze,
Żeś z niepotrzebnych mię rzeczy obrała,
Jak widzisz, — nawet ci wdzięcznym być muszę!

B a j k a.

To bajka? nie bajka;
Ja sam byłem świadkiem:
Kochała się czajka
W ropuszce przypadkiem.

*
* *

I kładła jej w uszko
Jedwabne słóweczko:
Moja ty ropuszko,
Kochanko, lubeczko!

*
* *

Zachwycasz mię wiecznie
Twym wdzięcznym kadłubem;
Ach, kocham serdecznie,
I z dziubem, i z czubem!

*
* *

Gdy rankiem wylatam
Nad mgły naszej cienie,
Twe imię zaplatam
W słoneczne promienie.

*
* *

Gdy zmrok tuli ciszę,
To pieśń moja skora
Twym czarem kołysze
Tęsknoty wieczora.

*
* *

Więc wynijdź raz, proszę,
Z pościeli błotnistej
Na lube rozkosze
Po łące barwistej.

*
* *

Ty skaczesz, ja śpiewam —
To para dobrana.
Ach wynijdź, omdlewam,
Ropuszko kochana!

*
* *

Słuchała ropucha
Miłosnych projektów;

Któż chętnie nie słucha
Strzelistych afektów?

*
* *

Więc zdradza swą skłonność,
Nadyma się, wdzięczy;
Lecz ach, monotonność
I żabę zamęczy.

*
* *

A że serenada
Wciąż była jednaka,
Więc tak odpowiada
Natręctwu śpiewaka:

*
* *

Doprawdy, zdumiewa
Zuchwalstwo twe w końcu!
Ten dudek mi śpiewa
O mgle, i o słońcu!

*
* *

Oj, świta zażarcie
W pierzastym twym czubie!
Lecz powiem otwarcie:
Ja tego nie lubię!

*
* *

Miast siedzieć wygodnie
Śród błotka, jak trzeba,
Ty chłodnie i głodnie
Gdzieś śpiewasz śród nieba.

* * *

Zaledwie ja z świtu
Przecieram me oczy,
Już ty śród błękitu
Gdzieś w mglistej przezroczy,

* * *

To prosto, to bokiem,
To w gzygzak, to w wieniec,
Już gdzieś pod obłokiem,
I pędzisz — szaleniec,

* * *

Choć gwiazdy przeliczaj,
W niebieskie gdzieś sfery...
Co to za obyczaj!
Co to za maniery!

* * *

Śpiewakom w ogóle
Jam wierzyć nie skora,

Bo śpiewa tak czule
A nie jadł od wczora.

*
* *

Na pieśni zawiłość
Nie zbraknie mu wątku:
Lecz co mi za miłość,
Gdy pusto w żołądku!

*
* *

Więc naprzód mi dowiedź,
Że kochasz mię szczerze:
Że chmurom nieść spowiedź
Już chęć cię nie bierze,

*
* *

Żeś rozbrat wziął z pieśnią
Wieczory i ranki,
Że już ci się nie śnią
Muzyczne zachcianki.

*
* *

Że przyjmiesz ton mowy
Błotnistych paniczów...

Nie możesz? Bądź zdrowy!
Pisz mi na Berdyczów.

* * *

Rechtając plusnęła
W błotnistą gdzieś dziurę,
A czajka westchnęła...
I — wzbiła się w górę!

Sonet.

Dosyć szyderstwa, — teraz umrzeć pora;
Więc niechaj gorycz nie kazi mi plonu,
Ni śmiech szyderczy majestatu zgonu:
Cierpiałem wczora — więc szydziłem wczora.

* * *

Dziś gorycz zgrzytem fałszywego tonu
I wyłamaniem kurczowem upiora;
Dusza już ziemską boleścią nie chora
Wstępuje w trumnę, jak na stopnie tronu.

* * *

Wszystkie mi rany duch śmierci złagodził,
I tylko nad tem boleję — żem szydził;
O, czemuż człowiek w życiu nienawidził,
On, co się przecież dla miłości zrodził...
I czemu wówczas widzi prawdę nieba,
Że mógł był kochać, — kiedy umrzeć trzeba!

Testament rozbitka.

Gdy będę leżał cicho już na desce białej,
Śniąc snem bez przebudzenia, bez ładu i treści,
Oczy, które na wszystko z zajęciem patrzały,
Zamknijcie mi, bym waszych nie widział boleści.

*
* *

Życie ziemskie nie przeszło mi jako sen złoty,
Lecz zostawiło długi, płużny ślad po sobie;
Każdej w życiu radości i każdej tęsknoty
Biorę pamięć ze sobą, by śnić o niej w grobie.

*
* *

Jedyna to pamiątka, którą ztąd zabieram,
Tęsknot sploty pomiędzy grobem a spowiciem;
Śród was żyłem, bolałem, i śród was umieram,
Dzięki za życie! wyście byli dla mię życiem.

*
* *

Wyście nie przewidzieli, pogodna żegluga
Że się burzą zakończy — i burzą tak ciemną,
Że mojej pracy tkanka tak będzie niedługa,
Że się tak nagle otchłań otworzy podemną.

*
* *

Wyście nie przewidzieli, radząc mi przyjaźni
Abym wybrał dwie gwiazdy na drogę przewodnie,
Że nie będą mi szczęścia połyskiem, lecz kaźni,
Że niemi nie szlak życia, lecz śmierci zapłodnię.

*
* *

Stało się! Gwiazdy zbladły, zagnawszy w odmęty,
Które łódź mi skruszyły jak drzewo bezczynne;
Lecz dlatego niech blask ich nie będzie przeklęty...
Żem im płocho zaufał — cóż są temu winne?

*
* *

O, ja jej błogosławię. Jej, siejącej blaski,
Co mi duszę w rozkosze rajskie rozpoiły,
Cóż że tak wcześnie prysły tęczowe opaski:
Szczęścia nie mierzyć czasem — lecz potęgą siły.

*
* *

Niech jej mój duch nie dręczy majaczącym cieniem;
Niechaj wszędzie roztacza czar z pociechą społem;

Kiedy dla mię jednego była potępieniem,
Niechaj dla reszty ludzi stanie się aniołem.

*
* *

Niech swe kroki po ziemi śladem niebios znaczy,
W serca zwątpiałe wlewa otuchę tajemną,
A gdy choć jedną duszę odkupi rozpaczy,
Może jej Bóg daruje co zrobiła zemną.

*
* *

Ja odchodzę; lecz tego nie będę się wstydzić,
Że odchodząc miłuję, jak miłując żyłem,
Że nie zaznałem w życiu co to nienawidzić,
I że mimo zawodów, do końca wierzyłem!

*
* *

Dlatego po mnie tutaj, w pieśnianej sukience
Pozostanie myśl zdrowa i wieczyście żywa:
Bo odchodzę, gdy w pracy zemdlały mi ręce,
Nie jak aktor ze sceny — lecz jak kmieć ze żniwa.

TŁUMACZENIA.

Z Horacego.

L. I. L. IX.

O patrz jak w śniegu błyszczy Sorakty szczyt,
Jak pod zamrozem gną się wierzchołki drzew,
I jak, pomimo swych wysileń,
Ścięły się bystro bieżące rzeki.

* * *

Zażegnaj zimno, suto w komina żar
Drew nakładając, i hojną raźno dłoń
Do zapaśnego ściągnij lochu
Po zapleśniały dzban dwuuszny.

* * *

Na bogów resztę zdaj! gdy skinienie ich
Walczące z falą wichry uśmierzy, wraz
Unieruchomion sterczy cyprys,
Dębów stuletni umilka konar.

* * *

Z Heine'go.

I.

Choć trudno pojąć twą zawiłość,
Ja czuję, cierpi serce twoje;
O znam ja, znam te ciężkie znoje:
Chybione życie — chybiona miłość!

* * *

I chylisz głowę, płaczesz skrycie,
Młodości sny, nie wrócą one
I serce twe nieuleczone...
Chybiona miłość -— chybione życie.

II.

Luba, powiedz, czyś ty może
Nie wynikiem sennych mar,

Jakie często w letniej porze
W mózgu wieszcza tworzy skwar?

* * *

Ale nie! — Te usta przecie,
Oczy te, na czarów tle,
Takie miłe, lube dziecię,
Tego wieszcz nie stworzy, nie!

* * *

Bazyliszki i potwory,
I wampirów, smoków ród,
Takie z bajek cudotwory
To gorączki wieszczej płód.

* * *

Ale ciebie, twą zalotność,
Lica, co anielstwem tchnie,
Twych niewinnych ócz przewrotność...
Tego wieszcz nie stworzy — nie!

III.

Samotna jodła sterczy
W północy, śród urwisk brzeg,

Senno jej; białym całunem
Owiewa ją lód i śnieg.

*
*   *

Więc marzy i śni o palmie,
Co gdzieś w południa skwar,
Samotna, milcząca tęskni
Śród skał palący żar.

IV.

O, ja nieszczęsny Atlas! cały świat,
Świat cały bolu na mych barkach nosić—
Nosić, i znosić! — chociaż biedne serce
Pękać mi w piersi poczyna.

*
*   *

Ty dumne serce, samoś tego chciało!
Szczęśliwem chciałoś być—i nieskończenie,
Lub nieskończenie nędznem, dumne serce,
I otóż jesteś nędznem!

V.

Kto raz pierwszy w życiu kocha,
Choć nie kochan, Bogiem czczony:

Kogo wtórnie nimfa płocha
W sieć usidli, ten szalony.

*
* *

Ja szaleniec, próżno spieram,
Kocham znowu bezwzajemnie:
Słońce, gwiazdy szydzą ze mnie,
Ja im wtórzę, — i umieram.

VI.

Wszystkie mię srodze dręczyły,
Aż do szaleństwa gniewały:
Jedne, że cierpieć nie mogły,
Drugie, że zbytnio kochały.

*
* *

Chleb mój powszedni zatruły,
Napój mi z jadem zmieszały:
Jedne, że cierpieć nie mogły,
Drugie, że zbytnio kochały.

*
* *

Lecz ona, co mię najbardziej
Truła, dręczyła, gniewała,

Ani niecierpieć raczyła,
Ani mię nigdy kochała.

VII.

Nieporuszone, świecące
Błyszczą gwiazdeczki na niebie,
Wiecznie przez lat już tysiące
Patrzą z tęsknotą na siebie.

*
* *

I jedną one rozmową
Mówią od świata początku,
Lecz dotąd żaden filolog
Nie mógł zrozumieć jej wątku.

*
* *

Jam się jej prędko wyuczył,
Choć trudna i niepojęta,
Bo gramatyką mi były
Mojej kochanki oczęta.

VIII.

Na twej błyszczy dziś jagodzie
Wiosny promień świeży,
Lecz w twem sercu, me kochanie,
Mroźna zima leży.

* * *

Wierz mi, prędko się to zmieni:
Gdy cię czas przypruszy,
Zima legnie na twem licu,
Wiosna zejdzie w duszy.

IX.

Nie srożę się; chociaż się serce rwie,
Niewierne dziewcze, ach, nie srożę się.
Bo chociaż błyszczysz od złota, kamieni,
Serca ci żadna rozkosz nie promieni;

* * *

Dawno to wiem; widziałem ciebie we śnie,
Spojrzałem w ciemne twego serca cieśnie,
I gad ujrzałem, co ci pierś rozrywa...
Poznałem — żeś jest bardzo nieszczęśliwa.

X.

O tak, tyś nędzną: ja nie srożę się!
Nam obum przyszło nieszczęsnemi być,
Aż przyjdzie lekarz, co się śmiercią zwie,
By przeciąć życia chybionego nić.

*
* *

Widzę — szyderstwo twa źrenica głosi,
Widzę i upór, co ci w oku gra,
Widzę i dumę, co ci pierś unosi,
Lecz nędzną jesteś też, — nędzną, jak ja.

*
* *

Warga twa również boleścią ograna,
I łzę goryczy próżno silisz kryć,
W dumnem twem sercu, wiem, głęboka rana...
Ty jak ja musisz nieszczęśliwą być!

XI.

Zatrute są moje pienia;
Ty temu dziwisz się jeszcze?
Wszakżeś mi z jadem zmieszała
Dni życia błogie i wieszcze.

*
* *

Zatrute są moje pienia;
Czemu? o dziwne pytanie!
Pierś toczą zjadłe gadziny
I ty... o moje kochanie.

XII.

Morze rozsnuło światła smug
Przedwieczornemi blaskami,
Tam, gdzie rybaczej chaty próg,
Milcząc siedliśmy, i sami.

*
* *

Wznosi się mgła, i morze wre,
Mewa się krząta przed zmrokiem,
Rozmiłowane oczy twe
Łez się zwilżyły potokiem.

*
* *

Widziałem, padły na twą dłoń,
Więc do nóg ci się rzuciłem,
Z twej białej ręki lubą toń
Pocałunkami wypiłem.

*
* *

Ach, od tej chwili serce schnąc
Tęsknoty kona drganiami:
Mię ta nieszczęsna samochcąc
Zatruła swojemi łzami.

XIII.

Gór stromych idąc szlakiem,
Wezbrałem nagle tkliwością:
„Ach, czemuż nie jestem ptakiem?“
Tak wzdycham z zapalczywością.

*
* *

Gdybym był jaskułeczką,
Do ciebie lecąc z piosenką,
Uwiłbym moje gniazdeczko
Tuż po nad twoje okienko.

*
* *

A gdybym był słowikiem,
Lot bym ku tobie obrócił,
I pod księżyca promykiem
Na starej lipie bym nucił.

*
* *

Lecz gdybym mógł być dudkiem,
Frunąłbym w objęć twych sploty:
Wszakże ty leczysz ze skutkiem
Lubych ci dudków tęsknoty.

XIV.

Z moich to wielkich boleści
Tworzę te małe piosneczki,
I ślę je, dzwięczące po wieści
Do serca mojej dzieweczki.

*
*   *

Zdołały drogę wyśledzić;
Lecz powracając płakały,
Płakały, i nie chcą powiedzieć,
Co w tem serduszku ujrzały!

XV.

Jak kwiatek jesteś tak piękną,
Tak czystą i wspaniałą;
Zoczyłem ciebie, a serce
Tęskną żałością wezbrało.

*
*   *

I mimowoli me dłonie
Na skroń ci kładę przejrzystą,
I Boga błagam, byś zawsze
Była tak piękną, tak czystą.

XVI.

Na skrzydłach pieśni bez kresu,
O luba, ciebie unoszę,
Tam aż na brzegi Gangesu,
Tam są najwyższe rozkosze.

* * *

Tam barwny ogród wykwita
Pod cichym blaskiem księżyca,
I kwiat lotusu cię wita,
Jak siostrę, schylając lica.

* * *

Fjołek rozkoszą oddycha
I patrzy w gwiazdy, i słucha,
A róże szepcą ci z cicha
Wonne powieści do ucha.

* * *

Gazela przybiega lekka
I nasłuchuje na stronę,
A tam gdzieś szumią zdaleka
Wały Gangesu święcone.

* * *

Tam się będziemy kołysać
Pod cieniem palmy sklepienia,
Miłość i spokój wysysać,
I śnić snem błogim marzenia.

XVII.

Błysła gwiazdka, i upadła
Z swej błyszczącej wysokości:
Ach ta gwiazdka, co pobladła,
Jest gwiazdeczką mej miłości.

* * *

Opadają wciąż z jabłoni
Liści roje, kwiecia roje,
Wietrzyk psotnik już je goni
I wyprawia harce swoje.

* * *

Śpiewa łabędź konający,
Prując czysty wód pokrowiec,
Coraz ciszej, ciszej brzmiący,
W wodny zapadł się grobowiec.

* * *

Po nad światem noc zawisła,
Liść poniosło wiatru tchnienie,
Gwiazda w tysiąc skier rozprysła
I łabędzie zmilkło pienie!

XVIII.

Co znaczy łza ta samotna?
Czemuż mi oczy przesłania:
Ach ona w oku została
Z minionych dni mych zarania.

* * *

Tysiące sióstr jej błyszczących
Już mi po licach spływało,
Razem z rozkoszą i bolem
W nocnym się wichrze rozwiało.

* * *

Jak łza rozwiały się także
Te modre gwiazdki błyszczące,
Które mi radość i boleść
Włudziły w serce gorące.

*
* *

I miłcść moja, niestety,
Znikła, jak tchnienie przelotna:
O, spłyń mi także już z oka,
Ty stara łezko samotna!

Z Anastazego Grün'a.

Męska łza.

Płaczącegoś mię widziała:
Patrz, niewieście płyną łzy,
Jako z nieba rosa biała,
Gdy w kielichu róży drży.

* * *

Czy to nocy ciemnej datek,
Czy jutrzenki hoży dar,
Zawsze rosa rzeźwi kwiatek,
W świeży go malując czar.

* * *

Ale w męskiej łza źrenicy
Jako w rdzeni cedrów tkwi
Drogocenny płyn żywicy,
Dobrowolnie — rzadko lśni.

* * *

Krajać trzeba w korę drzewa,
Aż w żywotny słoju rdzeń,
Bo kosztowny płyn wylewa,
Skaleczony tylko pień.

* * *

Drzewo wprawdzie dalej rośnie,
Świeżym liściem w słońcu gra,
I w niejednej kwitnie wiośnie,
Ale cięcie, blizna — trwa.

* * *

Myśl, o dziewcze, o tej bliźnie
W niebotycznych cedru pniach,
Pomyśl ach—i o mężczyźnie,
Który stał przed tobą w łzach.

Z Anastazego Grün'a.

Źródło pieśni.

O czemu, z straszną w sercu raną,
Śród bolów śnię miłości czar,
I czemu śmiechem pieśń ograną
Zawodzę pośród śmierci mar?

*
* *

Spokojnie mknie po srebrnej toni
Wyniosły łabędź w śniegu szat,
Bez pieśni po przestrzeni goni
W zachwycie niemym płynny ślad.

*
* *

W jutrzenki świt i w mgle miesiąca
Pół senny płynie pośród fal,

Od brzegu róż tchnie woń nęcąca,
Ptak milczy, w jasną sunąc dal.

* * *

Lecz gdy mu serce grot rozporze,
Gdy zgon mu ziębi piersi cieśń,
On, co nie nucił w szczęścia porze,
To nuci teraz — pierwszą pieśń!

Z Puszkina.

Rozłączył nas i los, i świat,
Lecz obraz twój w mej piersi tkwi;
Wspomnienie upłynionych lat
Jest dziś pociechą w smutku mi.

* * *

I mimo nowych uczuć chrzest,
Wciąż drogiem mi śród życia dróg:
Rozbity ołtarz — świętym jest,
Skruszony bożek — przecież Bóg!

Z Longfellon'a.

Psalm życia.

Nie mów mi w płaczliwym rymie:
 Życie pustym snem jest tylko;
Dusza martwa, jeśli drzymie,
 Życie nie jest marzeń chwilką.

*
* *

Życie prawdą, którem biegniesz,
 I grób nie jest mu więzieniem;
Z prochuś powstał, prochem legniesz,
 Nie dla duszy objawieniem.

*
* *

Bo nie rozkosz, ni zmartwienie
 Ma być celem twego tora,
Lecz by każde przebudzenie
 Lepszym znało cię niż wczora.

*
* *

Trud jest długi, żywot krótki;
  Serce, chociaż stoi w sile,
Bije w smętnej takt pobudki
  Marsz żałobny ku mogile.

* * *

W polu walki rozsrożonem,
  W boju życia gorejącym,
Nie bydlęciem bądź pędzonem,
  Bohaterem bądź gromiącym.

* * *

Nie dbaj, czy się przyszłość mili...
  Przeszłość niech swe mary grzebie,
Działaj, działaj w żywej chwili:
  Serce w piersi — Bóg na niebie!

* *

W dziejach czytaj ile może
  Żywot szczytnym wyjść z zapasów
I rozstawić śród rozdroże
  Żywych śladów w piasku czasów.

* * *

Śladów, które gdzieś wędrowiec
  Kędy życia puszcza głucha,

Brat zbłąkany śród manowiec
  Odnalazłszy — wzniesie ducha.

*
*   *

Wstań więc z siłą ku działaniu
  Choć los każe łzy nawlekać,
W ciągłej pracy i wytrwaniu,
  Ucz się działać — ucz się czekać.

Z Longfellow'a.

Gwiazdy.

Zapada noc, powolny krok
W milczący sunie świat,
I księżycowy gaśnie wzrok
Za szczytem drzew i chat.

*
* *

Na niebie wszelki blask już start,
Prócz zimne światło gwiazd:
Najpierwszą z nocnych trzyma wart
Czerwona gwiazda — Mars.

*
* *

Czy to gwiazdeczka uczuć drży,
Gwiazdeczka snów i łask?
Nie, śród namiotu niebios lśni
Rycerskiej zbroi blask.

*
* *

I tęskne myśli w niebo ślę,
  Gdy widzę zdala tak
Zwieszony na wieczornem tle
  Czerwonej gwiazdy znak.

*
* *

O gwiazdo siły, wzgardą lśnisz
  Na ból mych płonnych snów,
Twą stalną dłonią grozisz, drżysz,
  I jestem silny znów.

*
* *

W mem sercu wszelki blask już start,
  Prócz zimne światło gwiazd;
Więc pierwszą z nocnych trzyma wart
  Czerwona gwiazda — Mars.

*
* *

O gwiazdo silnej woli, czar
  Twój w piersi mojej lśnił,
Spokojny, silny, wolny mar,
  I w pełni własnych sił.

*
* *

A ty, co czytasz moją pieśń,
  Gdy wszelkich pociech rój

Opuszcza tęsknej piersi cieśń,
   Statecznym, silnym stój.

*
*   *

Nie poznaj, co to trwogi zgrzyt,
   Niebawem będziesz znać,
Że w życiu to rozkoszy szczyt:
   W cierpieniu silnie stać.

Z Longfellow'a.

Światło dzienne — światło nocne.

O południu w sam dzień biały,
Księżyc oczy me ujrzały,
Blady tak śród chmur objęcia
Jak latawiec pacholęcia.

*
*   *

I czytałem również wcześnie
Mistycznego mistrza pieśnie,
I wydawał mi się wczora
Nakształt ducha lub upiora.

*
*   *

Burzliwego dnia ponętność
Tak minęła, jak namiętność,
I noc cicha śle swe czary
Po nad chaty, wzgórza, jary.

*
*   *

Wówczas księżyc w jasnej szacie,
Jak duch w pełnym majestacie
Całej nocy rzucił na tła
Objawienie swego światła.

* * *

A śpiew mistrza, jak muzyka,
Znowu duszę mi przenika,
Noc tajniki mi odcienia
Jego czaru i natchnienia.

Z Alfreda de Musset

Zwrot do Boga.

Dopóki mego serca pełnego młodości
Ostatnia nie pożegna iluzya tak droga,
Chciałbym stać wiernie przy tej odwiecznej mądrości,
Co z Epikura niegdyś zrobiła pół-boga;
Chciałbym żyć, kochać, patrzeć jak mi ludzie bliscy,
Szukać nieco rozkoszy, lecz na nią nie liczyć,
Robić, co inni robią, być tem, czem są wszyscy,
I patrzeć w niebo, nie chcąc się w nie wtajemniczyć.

Próżno! mię mimowoli nieskończoność nęci;
Myśląc o niej, to czuję nadzieję, to trwogę,
I nie zdołam tej trwogi wydrzeć z mej pamięci,
Że ją widzę, a przecież pojąć jej nie mogę.
Czem więc świat? — a na świecie jakaż nasza sprawa?
Gdy, by żyć błogo, niebo trzeba mieć zakrytem,
Z okiem w dół przejść przez życie, jak trzoda plugawa,

A zwątpić w resztę — toż ma być nam szczęścia
[szczytem?
Nie, to jest człowieczeństwa pokalać podniety;
Ślepe fatum mię w środek stworzenia rzuciło;
Szczęsny lub nędzny, jestem zrodzony z kobiety,
I po za ludzkość uciec, hańbą by mi było.

Cóż więc począć? — Używaj! — mówi duch pogański,
Używaj i umieraj, bogi śpią gdzieś mgliście.
Ufaj tylko! — odpiera pierwiastek chrześciański —
Niebo czuwa nad tobą, żyć będziesz wieczyście.
Na tej rozstajnej drodze stoję trwożny, ciemny,
Chciałbym gdzieś z boku ścieżkę łatwiejszą wymierzyć:
Nie znajdziesz innej drogi — mówi głos tajemny —
Wobec niebios, nie możesz jak wątpić — lub wierzyć.
O tak, to prawda, — walką skołatane dusze
W wsze się strony miotają, by wciąż równy błąd pić,
Lecz obojętni — to są tylko ateusze,
Nie zmróżyliby oka — gdyby mogli zwątpić.
A więc opuszczam ręce, — a że mię uśmierzyć
Materyalizm nie zdoła — i dręczy tajemnie,
Zginam moje kolana, chcę ufać i wierzyć,
Czemże jestem, czem będę,—czegoż chcą odemnie!

I otóż jestem w dłoniach Boga groźniejszego,
Niż cała rozpasana nieszczęść ziemskich tłuszcza;

Otóż jestem samotny śród szlaku błędnego,
Pod okiem świadka, co mię nigdy nie opuszcza.
Bada mię, śledzi; jeśli sercem mem nie władnę,
Obrażam jego wielkość i majestat nieba;
Przepaść jest pod mą stopą—jeśli w nią upadnę,
By okupić tę chwilę—wieczności potrzeba.
Mój sędzia katem, który zwodzi swe ofiary,
Wszystko mi jest zagadką, wszystko miano zmienia,
Miłość grzechem się staje, — szczęście godne kary,
A dzieło siedmiu dzionków pełne pokuszenia.
Obrany jestem nagle z człowieczej natury,
Nie znam cnoty, a skrucha nie jest mi mścicielem,
Oczekuję nagrody — omijam tortury,
Trwoga mym przewodnikiem, a śmierć moim celem.

A przecież rozkosz wielka, bezbrzeżna — mówicie —
Oczekuje wybranych;—kędyż ci wybrani?
Jeżeliście mię zwiedli—wrócicież mi życie?
Gdyście mi rzekli prawdę—dacież niebo w dani?
Ach te raje, co umysł proroków śnił chory,
Jeśli są w górze, tylko pustynią być mogą.
Zanadto doskonałe stawiacie nam wzory,
Wasza rozkosz gdy wzejdzie — kupiona za drogo.
Jam jest tylko człowiekiem — być mniej niż nim —
[gardzę,
Iść nad niego — nie pragnę. Gdzież więc prawdy
[szukać?

Gdy kapłan ukojenia nie da mojej skardze,
Czyż do obojętnego mam o radę pukać?

Kiedy znużone strasznym snem, co je ugniata,
Do realnego życia zwrócę moje serce,
Na dnie pustych, bezmyślnych uciech tego świata
Znajduję taki niesmak — że konam w rozterce.
Nawet w dniach, w których często myśl jest tak
[bezbożna,
Że chce wszystko zaprzeczyć, byle wątpić przestać,
Choćbym posiadał wszystko, co posiadać można,
Na co człowieka nawet w snach najśmielszych nie stać,
Złóżcie mi władzę, zdrowie, bogactwo u stopy,
Nawet miłość — tak miłość — największa ponęta,
Choćby mi wysp błękitnych otworzyła stropy
Złotowłosa Astarte, wielka Greków święta,
Choćbym umiał podsłuchać w łonie ziemi wrzące
Najtajniejsze pierwiastki jej wiecznej płodności,
Przetworzyć po mej woli jej tętna bijące,
I stworzyć li dla siebie ideał piękności;
Choćby ojciec Horacy i Epikur stary
Zwali mię najszczęśliwszym, siadłszy u mych progów,
Ci wielcy kochankowie przyrodzonej wiary
Choćby śpiewali rozkosz i pogardę bogów...
Rzekłbym im: „bezowocnem dla nas wasze plemie,
„Cierpię!—zapóźno!—dzisiaj świat się starcem toczy:

„Niezmierzona nadzieja zapłodniła ziemię,
„Mimowoli ku niebu trzeba zwrócić oczy!“

Cóż mi więc począć?—Umysł niesforny a szparki,
Sili się próżno wierzyć, serce próżno przeczyć;
Chrześcianin mię zatrważa, a co niedowiarki
Głoszą, tak nikłem, że mię nie może uleczyć.
Ludzie wiary gorącej rzekną, żem bezbożny,
Obojętni powiedzą o mnie, żem szalony;
W którą więc iść mam stronę? i jakiż głos możny
Pocieszy mi zwątpieniem umysł porażony?

Podobno jest na świecie system tak pogodny,
Że bez objawień światła wszystko nam tłumaczy,
I gościniec na ziemską wędrówkę wygodny
Między obojętnością a wiarą nam znaczy.
Owszem!—Kędyż są mędrce, co te prawdy dzierżą?
Co bez wiary wskazują kędy prawda naga,
Tych niepłodnych sofistów, co li w siebie wierzą,
Jakież są argumenty—i jakaż powaga?
Jeden z nich mi wzkazuje dwa pierwiastki w wojnie,
Nieśmiertelne — zwycięztwem ważące się wrażem;
Drugi gdzieś płynącego w niebiosach spokojnie
Niepotrzebnego Boga — co gardzi ołtarzem;
Tu w snach Platona, ówdzie w myślach Arystota
Widzę, podziwiam — dalej niosąc sny skrzydlate;
Pod królem z bożej łaski żyje Bóg despota,

Dziś nam zapowiadają Boga demokratę.
Pythagoras z Leibnitzem przekształca mą jaźnię,
Kartezyusz mię rzuca w przestwór wirujący,
Montaigne się bada, lecz nie poznaje wyraźnie,
Pascal się przed widziadłem własnem chroni drżący;
Pyrrhon mię rad oślepia, a Zenon znieczula,
Wolter, wszystko co sterczy, przewraca w zapędzie,
Spinoza czując, co to bezsilności kula,
Próżno szukając Boga, chce go widzieć wszędzie.
Angielskiemu sofiście człowiek jest maszyną,
Wreszcie retor niemiecki śród mgły się wyłania,
Który królując po nad badania ruiną
Głosi, że niebo pustem — i nicość wydzwania.

Toż to więc są okruchy człowieczej mądrości?
Po tysiącu stuleci zwątpieniu jałowem,
Po tak znojnych wysiłkach trudów, wytrwałości,
Toż nam plonem zdobyczy i ostatniem słowem?
Szaleńcy, puste mózgi, ćmy płonnych mamideł!
W badaniu, co każdemu innem się zdawało,
By dotrzeć aż do niebios, trzeba było skrzydeł:
Pragnienie was trawiło — wiary wam nie stało.
Żal mi was; wasza pycha zdradza serce chore.
Wyście cierpieli mękę, co mą pierś przewleka,
Wyście ją także znali, tę piekielną zmorę,
Co w obec wszechogromów przygnębia człowieka.
A więc módlmy się razem! rzućmy stek wybladły

Waszych dziecinnych rachub, zmarnowanej siły,
Teraz, gdy w prochu ciała wasze się rozpadły,
Pójdę za was przyklęknąć u waszej mogiły.
Chodźcie pogańscy mędrce, wszechmądrości mistrze,
Dawni wyznawcy, rzeszo marzycieli mnoga,
Wierzcie mi, modłów tory są najpromienistsze,
Aby nas Bóg usłyszał, zwróćmy się do Boga.
On dawno przebaczenie posłał waszą drogą,
Za ból wasz, błędy osnuł zapomnienia mgłami:
Jeśli niebo jest pustem — nie zrazim nikogo,
Jeśli nas słuchasz Boże — zlituj się nad nami!

Ty, którego nikt nie dochodził,
Ni przeczyć mógł istnienie jasne;
Ty, któryś sprawił, żem się zrodził,
A jutro sprawisz, że zagasnę.

Skoro pozwalasz przeczuć siebie,
To czemu zwątpień plenisz ziarno,
Dlaczego szydzisz tam na niebie
Gdy w tej rozterce giniem marno?

Gdy człowiek oczy w górę wzniesie
Zda się postrzegać Cię w przezroczach,
A świat w olbrzymim swym zakresie
Jest Twą świątynią w jego oczach.

Gdy wejdzie w siebie, w serca roli
Znajduje Ciebie, Ciebie snuje;
Gdy płacze, kocha czyli boli,
We wszystkiem wolę Twoją czuje.

A najszczytniejszych serc marzenie
Nie może wyżej się wynurzyć
Jak aby dowieść Twe istnienie
I uczyć imie Twe wygłużyć.

Jowiszu, Bramah, czyli Chryste,
Jakim Cię kolwiek mianem głoszą,
Prawdo, czy prawo wiekuiste,
Do Ciebie wszyscy dłonie wznoszą.

A najnędzniejsze z ludzkich dzieci
Ku Tobie śle dziękczynień gońca,
Gdy pośród trudów mu zaświeci
Choćby znikomy promień słońca.

Świat cały głosi Twe niebiosy,
Ptak Ciebie na swem gniezdzie sławi:
Nieraz Ci, za kropelkę rosy
Tysiące istot błogosławi.

Wszystko, coś stworzył, nas zachwyca,
Badać Cię uszlachetnia życie,

A gdy rozjaśnisz Twoje lica
W niemym padamy w proch zachwycie.

Więc czemu dałeś, mistrzu Panie,
Złemu tak wielki plon niestety,
Że dzisiaj jego panowanie
Tłumi szlachetne w nas podniety.

Gdy nam ogłasza Twoje bóstwo
Na ziemi Twych arcydzieł tyle,
I Twych dobrodziejstw świadczy mnóstwo
O Twej miłości, łasce, sile,

Czemuż pod świętym Twym promieniem
Tak się pierwiastek szerzy podły,
Że zamierają wraz z westchnieniem
Na ustach cierpiącego modły.

Pocóż w Twem dziele widzim co dnia
Tyle sprzeczności, tyle złego,
Poco zaraza, poco zbrodnia,
O Sprawiedliwy, śmierć dla czego?

Musiałeś bardzo być wzruszony,
Gdy z rdzeniem złych i dobrych losów,
Nasz piękny świat upośledzony
Ze łzami wzniósł się wśród chaosów.

A skoro chciałeś go zniewolić
Do mąk, co trują jego życie,
Nie powinieneś był pozwolić,
Aby Cię dojrzał na błękicie.

Dlaczegoś sprawił, by to plemie
Ciebie się sennie domyślało?
Zwątpienie zasępiło ziemię,
Znamy cię nadto, lub za mało.

Jeśli stworzenie twe nikczemne
Niegodne z bliska Ciebie zoczyć,
W natury mogłeś się tajemne
Pierwiastki oblec i otoczyć.

Zostałaby Ci twa powaga,
I czulibyśmy bicz Twej ręki,
Lecz nieświadomość kto nas smaga,
Lżejszemi by czyniła męki.

Gdy modły skargą wciąż powrotną
Nie wzbiją się w Twą niezmierzoność,
W Twą grozę zasuń się samotną,
Na wieki zamknij nieskończoność.

Lecz jeśli naszych mąk ofiary
Zdolne są dojść do Twego ucha,

Jeśli w gwiazdziste gdzieś bezmiary
Dochodzi nasza skarga głucha,

O rozbij sklepień tych załomy,
Co zakrywają Twoje blaski,
Zasłonę wznieś po nad ogromy
I ukaż się, o Boże łaski!

Tu całym Twoim władnie światem
Tęsknota wiary niezachwiana,
I ludzkość przed Twym majestatem
Rzuciłaby się na kolana.

A każda z licznych łez jej, łezka,
Co dzisiaj kazi Twoje dzieła,
Jak lekka rosa Twa niebieska,
W błękicieby się rozpłynęła.

Hymny wzbiłyby się do góry,
Pieśni rozkoszy i miłości,
Jak te, któremi duchów chóry
Dźwięczą w przybytku Twej światłości.

A tej dziękczynnej pieśni tchnienie
Na wieki z serc radosnych pędzi
Wszelkie bluźnierstwo i zwątpienie,
A śmierćby nawet śród te pienie
Wplotła swej władzy śpiew łabędzi.

MYŚLI I ZDANIA.

Myśli i zdania.

1.

Bóg ogromem,
Człek atomem:
Ogrom złożony z atomów,
Atom pierwiastkiem ogromów.

2.

Bądź w obec wieku
Wiekiem,
A w obec mnóstwa
Mnóstwem,
A przy człowieku
Człekiem,
A w obec bóstwa
Bóstwem.

3.

Słońce promienie wysyła w gońce:
Ale czyż promień wie, czem jest słońce?
Morze się z kropli składa w przestworze:
Ale czyż kropla wie, co jest morze?

4.

Życie i wieczność, — niezupełnie schodzi,
Został mały ułamek,— porachujcie, młodzi!

5.

Jedna prawda, a przecież różni się użyciem,
Jak rozmaita wieku i dążeń konieczność:
Młodzieńcem patrzaj w życie — rachując na wieczność,
Starcem poglądaj w wieczność — rachując się z życiem.

6.

Nie pragnij, by się człek do Boga wzniósł,
Lecz żądaj, aby wciąż ku Niemu rósł.

7.

Gdy masz sądzić, nie z góry ludzi mierz, lecz z dołu:
Nie, o ile nie doszli Boga śród mozołu,
Lecz o ile w mozole wzrośli od padołu.

8.

Żyj tak, jak gdybyś jutro umrzeć miał koniecznie,
A możesz być spokojnym, że będziesz żyć wiecznie.

9.

Stoisz dumny zagadek rozwiązanych wątkiem,
Wszystkoś obliczył, nawet ruch planet nad słońcem,
Dwa sfinksy sterczą nieme: jeden z nich początkiem,
A drugi końcem.

10.

Niebawem jakiś mędrzec jasno nam obwieści,
Na ile lat milionów słońce ciepła mieści.
Zgoda; lecz jabym wolał jasno mieć wysnute,
Co duch mieści po zgonie — niedługo — minutę.

11.

W rzeźbie przyszłości czas dłutem, Bóg celem,
Młotem wytrwałość, ideał modelem.

12.

„Wiarą a miarą“ żyj, byś jak mędrzec żył:
Wiarą w swe siły, a miarą swoich sił.

13.

Co uznasz za dobre — umiłuj;
A coś umiłował — usiłuj;
Wykonaj, cokolwiek zamierzysz,
A umrzej za to — w co uwierzysz.

14.

Łatwiej system stworzyć,
Niż go udogodnić;
Trudniej *jutro* ożyć,
Niżli *dziś* zapłodnić.

15.

Czas jest probierzem wszelkiéj siły:
Myśl zdrowa nigdy w grób nie legnie;
Są w niej zarzewia — będą tliły,
Jestli w niej iskra, — świat zażegnie.

16.

Jeśli to róże — zakwitną,
Chciażby w późnej jesieni:
Jeśli powziąłeś myśl szczytną,
Bądź pewny — w czyn się zamieni.

17.

Są w dziejach chwile cichej toni,
Lecz niech cię to nie ubezpiecza:
Gdy burza wre — miecz trzymaj w dłoni,
Po burzy — nie odpasuj miecza.

18.

Nie zachcianki — czyny śpiewać,
Działań nigdy nie odwlekać,
Wszystkiego się spodziewać,
A na nic nie czekać.

19.

Z nowem pragnieniem, pod myśli pryzmem
Ludzkość się budzi co rano:
To, co dziś zowią konserwatyzmem,
Wczoraj postępem zwano.

20.

Cel zmienny — z nowym myśli plonem,
Świat nowy — z każdem drgnieniem powiek;
Wczorajszy Bóg — dziś zabobonem,
Wczorajsze ja, — to obcy człowiek.

21.

Kochać, to współżyć; w celi samotnika
Duch się otwiera, a serce zamyka.

22.

Gdyś roztrwonił twą skarbnicę,
I pierś znowu wrażeń głodna,
Śledź przyrody tajemnicę:
Absorbuje, — a więc płodna.

23.

Cokolwiek chcesz ocenić musisz pojąć umieć:
Częstokroć lekceważyć znaczy — nierozumieć.

24.

Roztropność pewny jest towarzysz,
Gdy się utwierdzasz i utwardzasz:
Nie pogardzaj tem, co lekceważysz;
Nie lekceważ tego, czem pogardzasz.

25.

Siej garściami uczucia, nic na tem nie stracisz,
Bo serce wypróżniając, ty serce bogacisz.

26.

Kiedy ci pierś opasze bolu wąż,
Jak inni cierpią naprzód poznać dąż,
A będziesz umiał cierpieć jako mąż.

27.

Gdy pogarda ludzkości twoich badań plonem,
Każ się żywcem pogrzebać, umarłeś przed zgonem.

28.

Kto ludzi do pokuty, nie do pracy woła,
Dobroczyńcą ludzkości nigdy być nie zdoła.

29.

Kto gorąco, żywo czuje,
Z uczuć często myśl wysnuje;
Nic dobrego ten nie spłodzi,
Kto uczucia z myśli rodzi.

30.

Chcesz być w życiu szczęśliwym,
Ucz się być swobodnym:
Bądź w pogodzie troskliwym,
A w troskach pogodnym.

31.

Przejmij się należycie
Tem ważnem odkryciem:
Użyciem nie jest życie,
Lecz użycie — życiem.

32.

Życie się, jak mozajka, z obowiązków składa,
Której różne kamienie tworzą doskonałość:
Niejeden kamień błyszczy, i w oko podpada,
Lecz tylko wszystkie razem tworzą piękną całość.

33.

Współczucie z cierpiącemi najszczytniejszem wtedy,
Gdy się go nie znalazło dla swej własnej biedy.

34.

Zgodzić dwa przeciwieństwa
To zaszczyt mozolny,
Lecz chlubą człowieczeństwa
Być wierny — a wolny.

35.

Pozorom nieprzyjazna każda ważna chwila;
Nie porywom, lecz pracy łan się żyzny kłosi,

A więc obywatelski dzisiaj dank odnosi
Nie ten, kto się porywa, lecz kto się wysila.

36.

Nie patrz, gdy chcesz hart duszy człowieka wywróżyć,
Jak umie rozkazywać, lecz jak umie służyć;
A jeśli jego siły masz wyrok ogłosić,
Nie waż, co umie łamać, lecz co umie znosić.

37.

I płodny Nil niszczącym, gdy wyjdzie z swych kresów,
I miłość niekiełznana rodzi Arbuesów.

38.

Perła jest pono boleści znakiem,
Świadkiem, że ślimak cierpi i czuje:
Gdy człowiek w życiu ślimakiem,
Nigdy w nim boleść perły nie wykluje.

39.

Zwierz domowy w człowieku opiekę posiada,
Widzi w nim dobroczyńcę — a człowiek go zjada
Zwierz dziki zna w nim wroga, złością się zacieka:
Choć to on zjada człowieka.

40.

Tłum jak morze: stósownie do wiatru powiania
Czasem cię niesie — a czasem pochłania.

41.

Jedna jest w świecie niespożytość:
Głupstwo w chomoncie przewrotności:
Dla zwierząt chowaj zawsze litość,
Lecz bij woźnicę bez litości.

42.

Łaj,
Kraj,
Ale pchaj;
Piecz,
Siecz,
Ale lecz;
Dław,
Krwaw,
Ale zbaw.

43.

W walce o byt mocnemu ma uledz bezsilny;
Lecz cóż zrobić, jeśli to przepis nieomylny,
Gdy z tej strony pięść silna — a z tamtej duch silny.

44.

Życie ma być zwycięztwem, a śmierć ma być klęską;
Walka o byt! więc hasło bojowe: nacierać!
Walczyć jest rzeczą ludzką, lecz gnębić nie męzką,
A że nie cały umrę, więc wolę umierać.

45.

Na twe pytanie gdy ktoś powie: w niebie czytaj,
Odeślij go do nieba, a sam dalej pytaj;
Lecz kiedy ci odpowie: stój mocno na ziemi,
Śledź dalej, jakiem prawem, siłami jakiemi?
A skoro walki o byt snuć będzie zawiłość,
Odejdź, a na chorągwi swojej napisz: miłość.

46.

Z fiziologii w socyalizm walka przeniesiona,
To pokrzywa na róży szczepiona.

47.

Czyń
Byś żył;
Giń
Byś gnił;
Młody apostoł woła.

Żyjesz,
Więc czyń;
Gnijesz,
Więc giń;
Wołaj na apostoła.

48.

Wszędzie ślady wytłacza życie kamieniste:
Każdy naród ma dzisiaj wieszcza pesymistę;
Kto przeczy, musiał wierzyć, gonić za mamidłem,
Wieszcz pesymista jest to ptak z złamanem skrzydłem.

49.

By róża mogła się piąć,
Musisz ją ciąć,
Musisz ją giąć.
By serce mogło się wznieść,
Musisz je grześć,
Musisz je zgnieść.

50.

Żal serce zakłębia,
Ból serce pogłębia;
Żal zdolny zrospaczeń,
Ból żądny przebaczeń.

51.

Słuchaj co mówi mędrzec: przy każdej malinie
Jest robak... ale o tem nie gadaj dziewczynie.

52.

Brać,
Słać,
Dbać,
To niewiast modła;
Dać,
Stać,
Trwać,
To męzkie godła.

53.

Żądza, jako błyskawica
Świeci, pali wraz z poczęciem;
Chuć czekaniem się podsyca:
Żądza Bogiem,— chuć zwierzęciem.

54.

Ludzkość zna cel piękniejszy niż ascety męstwo;
Oto najwyższa w życiu zdobycz i dziedzictwo:

Nie ducha nad materyą bezmyślne zwycięztwo,
Lecz ducha nad materyą światłe przodownictwo.

55.

Ludzie są wszyscy równi; niwelacya szczytna!
Lecz chociaż stu lat nie ma — już nam starożytna;
Rozszerzyć ją, najnowszych mędrców przedsięwzięciem,
Więc pragną, aby człowiek zrównał się — z zwierzęciem.

SPIS RZECZY.

Z gór:

Z wiosną........... 11
Wieczór w górach .. 15
Pieśń wieczorna pielgrzyma........... 19
Kwiaty po rosie..... 21
Marzenie wędrowca . 25
Cele wędrowca...... 27
Głosy dwóch epok .. 29
Mgły............... 33
Zachwyt............ 35
Złudzenie 37
Człowiek w naturze. 39
Powrót wiosny...... 41
Cztery pory roku ... 45
Prawda w baśni 49
Pod starą chatą 53
Nagrobek pielgrzymowi 55
Anakreontyki w górach 57
Symfonia cmentarna. 61
Pozbierane 71
Zaklęcie............ 79

Z morza:

Nad morzem........ 85
Wrażenia........... 89
Tęsknota........... 91
Wspomnienie 95
Pieśń rybaka 97
Stary rybak 101
Topielica........... 103
Zgon rybaka 107
Skarby.. 111
Zagadki............ 113
Semper idem 115
Rozbitek 117
Może............... 121
Noc na morzu 123

Balady:

Stara balada 135
Legenda zamkowa .. 139
Granice piekła..... 143
Tajemnica zwaliska. 149
Młoda siła 153
Goplana. 159
Czary 165

Dzieje serca:

Dzieje serca........ 175
Dedykacya 179
Oczarowany 181
Dary......... 183
Serenada 185
Upojenie 187

Ukojenie 189
Pytania 191
Bez serca 195
Serce 197
Złuda 199
Tęsknota za zimą... 201
Bez skazy 203
Kwiaty i kolce...... 205
Wspomnienie 207
Do ptaszki 209
Sadząc drzewka 211
Posąg 215
Zapomnisz.......... 219
Ślady życia........ 221
Motyw ludowy 223
Dopókiż............ 225
Niecierpi mię....... 227
Wdzięczność........ 229
Bajka.............. 231
Sonet 237
Testament rozbitka . 239

Tłumaczenia:

Z Horacego 245
Z Goettego 247
Z Heine'go 249
Z Anastazego Grün'a 263
" " " 265
Z Puszkina......... 267
Z Longfellow'a...... 269
" " 273
" " 277
Z Alfreda de Musset 279

Myśli i zdania:

Myśli i zdania 293